

Rolofson Kristine

Nie znoszę Walentynek

WALENTYNKI 2001

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie znoszę Walentynek.

Gina z niesmakiem powiodła wzrokiem po różowych serduszkach, ułożonych fantazyjnie wzdłuż barowego kontuaru. Czy warto wkładać aż tyle wysiłku, by ozdobić bar na najbardziej przygnębiający dzień w roku? Marge postarała się, by wewnątrz wyglądało romantycznie i odświeżenie, lecz Ginę wszystkie te dekoracje tylko irytowały.

- Nie przesadzasz? - Marge podała jej filiżankę świeżo parzonej kawy.

- Nie - odparła ponuro Gina, głęboko przekonana, że zasługuje na szczere współczucie. - Mam dwadzieścia trzy lata, od siedmiu miesięcy z nikim się nie umówiłam, przytyłam trzy kilo od świąt i nie mam żadnego pomysłu na artykuł do następnego numeru.

- Biedactwo. Widzę, że naprawdę dopadła cię chandra. - Marge powstrzymała się od uśmiechu. - A przecież jest piątek, skończyłaś pracę...

- I co z tego? Zapowiada się cholernie długi weekend.

- Rozumiem, że nie zaplanowałaś żadnej randki?

- Musiałby się chyba zdarzyć cud.

8

WALENTYNKI 2001

Tym razem kelnerka nie zdołała pohamować śmiechu.

- No to co się stało? Jesteś atrakcyjną dziewczyną, znasz w tym mieście prawie wszystkich...

Naprawdę nie znajdzie się żaden facet, który by cię choć trochę zainteresował?

- Żaden - odparła Gina i sięgnęła po cukiernicę. Zaraz jednak cofnęła dłoń, odsuwając także dzbanuszek ze śmietanką. Sama dieta nie wystarczy, pomyślała z westchnieniem. Może powinna także kupić kasetę z ćwiczeniami Cindy Crawford?

- Nie wierzę - pokręciła głową Marge.

- Bo masz męża i jesteś szczęśliwa - wyjaśniła jej szybko Gina. - Poza tym nawet gdybym kogoś spotkała, to i tak nie miałabym czasu na romans.

- To czemu się czepiasz Walentynek?

- Mówiłam ci... - westchnęła, mieszając z namysłem czarną kawę. - Mam już dwadzieścia trzy lata, nie umówiłam się z nikim od siedmiu miesięcy i...

- Przytyłaś od świąt trzy kilo - dokończyła za przyjaciółkę Marge. - Widzę, że nie poradzę nic na twój kiepski nastrój. Zjesz coś?

- Na razie nie. Czekam na Eden. Coś się spóźnia.

- Dziwisz się? Na pewno ma kupę roboty z zamówionymi bukietami. Ta jej kwiaciarnia w pół roku nie zarobi tyle co w ten tydzień.

- Róże... - westchnęła Gina z kwaśnym uśmiechem. Wyobraziła sobie Eden, która układa gustowne bukiety, przepasuje je czerwoną wstążką, zawija w odświeżony papier. Poczuli się jeszcze gorzej. - Eden powiedziała, że zamówiła całe tony czerwonych róż.

9

- Może jakiś skryty wielbiciel prześle ci kilka z nich - wtrąciła się Caroline, skromna blondynka, którą Marge zatrudniła niedawno do pomocy. Przechodziła właśnie obok ich stolika i postanowiła pocieszyć wyraźnie zasepioną Ginę.

Gina uśmiechnęła się sceptycznie.

- Dziękuję, ale jeśli ktoś taki istnieje, wolałabym, **żeby** się najpierw przedstawił i zapytał, co o tym myśłę. Nie lubię niespodzianek.

- Ja też nie - odparła Caroline.

W tym momencie do baru wpadła zziajana i zmarznięta Eden.

- Przepraszam! - zawołała od progu. - Strasznie byłam zajęta... - Odwinęła szeroki wełniany szal, którym wcześniej opatuliła szczelnie głowę i szyję, i rzuciła go na krzesło obok Giny. - Pewnie umierasz z głodu.

- Nawet nie. Rozmawiamy właśnie z Marge o Walentynkach.

Gina jak zwykle nie była w stanie złościć się na Eden. Dla tej artystycznej duszy, wiecznie zapracowanej w swoim ogrodzie lub kwiaciarni, zawsze miała miękkie serce.

- Uwielbiam Walentynki! - rozpromieniła się Eden. - Gdybyś wiedziała, ile mam zamówień. I od kogo

- dodała, uśmiechając się tajemniczo. - Boże, to takie ekscytujące...

- Masz może coś, o czym mogłabym napisać w swojej rubryce? Muszę wysmażyć na poniedziałek jakiś romantyczny tekścik. Mogłabyś być moim „za-

10

WALENTYNKI 2001

ufanym źródłem", które uprzejmie donosi, kto do kogo wzdycha w naszym miasteczku.

- Nie ma mowy. - Eden rozpięła płaszcz, odsłaniając lawendowy sweterek, który znakomicie pasował do intrygującej zieleni jej oczu. - W mojej pracy obowiązuje ścisła tajemnica. Jak na spowiedzi.

- Przecież wiem - pokiwała głową Gina. - Wiesz, że do włosów przyczepił ci się brokat? Pewnie ozdabiałaś nim wszystkie bukiety. Nie... - roześmiała się - nie strzepuj go teraz! Dobrze z nim wyglądasz!

Obok stolika stanęła Marge i popatrzyła wyczekująco na rozbawione przyjaciółki.

- Zamówicie coś wreszcie? Robi się ciasno. Potem będziecie czekać.

- Dla mnie cheesburger z frytkami - rzuciła Eden i zaczęła przeszukiwać kieszenie płaszcza. Po chwili wyciągnęła z błyskiem w oku pudełeczko zapakowane w ozdobny, srebrzysty papier i ozdobione malutką, przyklejoną doń czerwoną różyczką.

- Dla mnie to samo - dodała Gina, zapominając nagle o diecie i podjętych dopiero co decyzjach.

Przeniosła wzrok z pudełeczka na Eden i zapytała: - Co to?

- Prezent - odparła Eden. - Na Walentynki.

- Dla mnie?

- Oczywiście. .

- Jest śliczny - ucieszyła się Gina. - Aż żal otworzyć. Może zaczekam do poniedziałku?

- Wykluczone. - Eden posłodziła obficie swoją ka-

11

wę i szcudrze dołała śmietanki. Potem podsunęła pudełeczko w stronę Giny. - Musisz rozpakować teraz.

- Na pewno? - Gina wciąż nie była pewna, czy nie wolałaby zachować tej miłej chwili na nadchodzący Dzień Zakochanych. Być może będzie to jedyna miła chwila, jaka tego dnia ją spotka.

- Bez dwóch zdań. Otwieraj.

Odsunęła na bok filiżankę i ostrożnie ujęła pudełeczko w palce. Marge i Caroline przystanęły obok, nie zważając na coraz liczniej przybywających na lunch klientów, i patrzyły z wyczekiwaniem. Gina rozplatała wstążkę, starając się nie uszkodzić przyczepionej do papieru róży, a~potem delikatnie rozerwała papier na brzegu. Wysunęła prezent i ustawiła go na wprost siebie z zaintrygowaną miną. Było to misternie wykonane kartonowe puzderko.

Spojrzała na przyjaciółkę.

- To kawał? Jest w środku puste? Eden uśmiechnęła się zagadkowo.

- Nie. Jest coś jeszcze.

- Tajemniczy prezent. - Gina uchyliła wieczko i zajrzała ciekawie do środka. - Klucz? - Uniosła brwi.

- Do czego?

- Do podjęcia decyzji. Zarezerwowałam dla ciebie pokój w Breakfast Inn Bed. Na cały weekend.

- W Breakfast Inn Bed? U Molly Spencer?

- Uroczy pokój. Spodoba ci się na pewno. Gina położyła klucz na rozpostartej dłoni.

- Rajski weekend w Breakfast Inn Bed - westchnęła.

WALENTYNKI 2001

- Mam nadzieję, że rajski - roześmiała się Eden. Podziękowała Caroline, która ustawiła przed nią talerz z cheesburgerem i frytkami, po czym sięgnęła po nóż i widelec. - Możesz zająć pokój dzisiaj od trzeciej i wyprowadzić się dopiero w poniedziałek rano.

- Trzy noce.

- I dwa pełne dni. To specjalny walentynkowy pakiet, który po raz pierwszy Molly przygotowała dla swoich gości. Jest świeżo po ślubie, wciąż rozmarzona i sentymentalna. - Eden puściła oko. - Może dlatego dała spore zniżki. W każdym razie przez dwa dni i trzy noce możesz się pławić w luksusie jej wiktoriańskiej rezydencji.

- Jestem... jestem wzruszona, Eden. Nie musiałś mi dawać tak... tak ekstrawaganckiego prezentu na Walentynki.

- Pomyślałam, że dobrze ci zrobi zmiana otoczenia. No i kto wie... w końcu to weekend przed Dniem Zakochanych.

- Przestań - roześmiała się Gina. - Co innego Dzień Zakochanych, a co innego Dzień Zakochanych w Tyler. Sądzisz, że w naszym miasteczku mieszka jakiś cudowny mężczyzna, który na dodatek postanowi zawitać w najbliższy weekend do Breakfast Inn Bed, by oznajmić mi, że nie może beze mnie żyć?

- Nigdy nie wiadomo.

- W Tyler wszystko wiadomo. A już na pewno ja wiem o wszystkim. W końcu to moja praca.

- Ale Walentynki to jednak co innego.

Gina uśmiechnęła się pobłaźliwie, pokręciła głową

13

i zaczęła jeść frytki. Spojrzała raz jeszcze na ofiarow**wany** jej klucz. Od dawna marzyła, by przekonać się, jak wyglądają odnowione pokoje w najnowszym pensjonacie w Tyler. Może tam wpadnie jej do głowy jakiś pomysł na artykuł o Walentynkach. Albo napisze po prostu o samym pensjonacie. Może też zacznie pisać swoją książkę, może pomaluje sobie paznokcie, weźmie kąpiel w wannie z masażem, położy na twarz maseczkę z awokado...

Raz jeszcze pokręciła głową i oznajmiła z łagodnym wyrzutem:

- Jesteś niepoprawną romantyczką, Eden.
- Oczywiście, że jestem - odparła przyjaciółka, wbijając na widelec soczysty kęs hamburgera. - Twoja praca polega na zbieraniu nowinek, moja na układaniu romansów.
- Raczej na układaniu kwiatów.
- Kwiaty, romanse... - Eden zastygła na moment z widelcem w dłoni. - Co za różnica?

Kurt Eber był tchórzem i doskonale o tym wiedział. Oczywiście przekonał się o tym nie od razu - dopiero gdy ujrzał pierwszą przydrożną tablicę, informującą, że od Tyler dzieli go niecałe sześćdziesiąt kilometrów. Natychmiast poczuł skurcz w żołądku i pokręcił gałką radia, by złapać jakąś stację z kojącą muzyką, która zdołałaby go uspokoić.

Pięćdziesiąt kilometrów przed Tyler poczuł, że koncert skrzypcowy rozbrzmiewający w kabinie wynajętego terenowego forda przyprawia go o ból głowy.

WALENTYNKI 2001

Czterdzieści kilometrów od celu przerzucił się na wiadomości i wsunął do ust dwa listki miętowej gumy do żucia, by odświeżyć umysł i nabrać pewności siebie. Gdy zostało mu dwadzieścia kilometrów, wyrzucił gumę przez okno i westchnął głęboko, nie tyle przejęty najnowszym raportem z giełdy czy przewidującą obfite opady prognozą pogody, co sytuacją, w której za chwilę miał się znaleźć.

Dwa dni temu powrót do Tyler był skłonny uznać za dobry pomysł. Od miesiący harował bez wytchnienia. Niczego nie zawalił, choć kusiło go nocne życie Chicago, a także pewna nowa asystentka, która pojawiła się w redakcji i której blond włosy znakomicie kontrastowały z noszonymi z upodobaniem czerwonymi kostiumami. Nie zawalił niczego nawet wówczas, kiedy szef truł mu godzinami o jakiejś nowej produkcji telewizyjnej, w której „chętnie by go widział”. Kolejne odcinki komiksu powstawały w regularnym tempie i po jakimś czasie Kurt miał już ich tyle, że spokojnie mógł sobie pozwolić na to, by przez co najmniej trzy tygodnie nie oglądać twarzy szefa, asystentki czy sekretarza redakcji, który będzie pytał, czy wyrobi się na czas. Należał mu się odpoczynek.

I dlatego właśnie od razu się zgodził, kiedy matka zadzwoniła do niego wieczorem i spytała, czy nie wpadłby na przedłużony weekend do Tyler. Jej kochany David zrobił jej niespodziankę i zafundował na Walentynki wycieczkę do San Francisco, podczas gdy ona już wcześniej zarezerwowała dla nich pokój w najelegantszym pensjonacie w miasteczku. Może więc

15

Kurt skorzystałby z okazji i odwiedził rodzinne strony, a przy okazji pomieszkał sobie w luksusie. Jasne, czemu nie? Uśmiechnął się krzywo, starając się zagłuszyć natarczywy głos, który wciąż powtarzał, że to, co robi, to cholerna głupota, której z pewnością będzie żałował. Ścisnął mocniej kierownicę i zaczął się zastanawiać, czy nie warto jednak wykręcić się od tej wizyty. Mógł przecież złamać nogę. Albo doznać urazu głowy, a w efekcie amnezji. „Tyler? Co to? Gdzie to?” - zapytałby, gdyby matka zadzwoniła, żeby spytać, dlaczego nie przyjechał.

A jednak nie zawrócił, jechał dalej. Odnalazł zjazd z autostrady, zwolnili¹ przejechał obok znajomej sylwetki Greenwoods Motel. W oddali, na końcu ciągnącego się po horyzont pola, na którym uprawiano kukurydzę, a które teraz pokryte było śniegiem, ujrzał zabudowania fabryki. Stała tu, odkąd pamiętał. Także wtedy, gdy opuszczał to miejsce.

Jeszcze kilka minut i już był w miasteczku. Z Wierzbowej skręcił w Czwartą Poprzeczną i jechał powoli, przesuając wzrokiem po wiktoriańskich domkach, wąskich chodnikach, wypielegnowanych, choć teraz ściśniętych mrozem ogródkach. Ze wzruszeniem stwierdził, że okolica nie zmieniła się prawie w ogóle. Spostrzegł parę nastolatków, spieszących w zapadającym zmroku na kolację. Jakiś pies obszczekał ich, gdy mijali bramę jego podwórka. Tyler. Po prostu Tyler.

Wreszcie skręcił w Topolową i zerknął na odręcznie narysowany plan, który naszkicował wcześniej na podstawie instrukcji matki. Miał minąć pięć kolejnych

16

WALENTYNKI 2001

zabudowań i odnaleźć spory dom o biało-zielonej fasadzie i umieszczonym nad wejściem szyldzie „Breakfast Inn Bed”.

I oto był już na miejscu. Zaparkował przy chodniku, wysiadł z nagrzanej kabiny forda i otulił się szczelniej kurtką przed mroźnym powietrzem. Odetchnął głęboko, popatrzył na ulatujący w górę obłoczek pary. Przyda mi się zmiana otoczenia, pomyślał. Za chwilę wejdzie do środka, stanie przy recepcji, poda nazwisko. Potem odnajdzie swój pokój, zostawi walizkę i zanim jeszcze zrobi się ciemno, przejdzie się po miasteczku, by przekonać się, jak to jest wylądować po latach na starych śmieciach. Może uda mu się zapomnieć o robocie. Och, na pewno...

Może też - choć tego akurat nie był taki pewien - uda mu się nie wspominać tego, co zdarzyło się pewnej nocy w tym właśnie miasteczku.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Witamy i zapraszamy - uśmiechnęła się Molly Spencer, po czym zachęciła onieśmiałą nieco Ginę do wejścia. - Cieszę się, że ten weekend spędzisz u nas.
- Ja też. Eden sprawiła mi prawdziwą niespodziankę. - Gina postawiła ^przy drzwiach torbę z laptopem i neseser wypełniony ubraniami na trzy dni. Rozejrzała się ciekawie po wnętrzu, postąpiła kilka kroków na środek holu i tu odezwała się ponownie: - Susanna... żona mojego taty... opowiadała mi, jak pięknie odnowiliście ten dom, więc nie mogłam się doczekać, kiedy zobaczę go w środku.
- Dziękuję, Gino. Twój tata i Susanna bardzo nam w tym pomogli. A twoja przyjaciółka Eden przygotowała dla naszego pensjonatu wszystkie kwiatowe kompozycje. Poznaj moją córkę... - uśmiechnęła się ponownie, kładąc dłoń na ramieniu dziewczynki, która wbiegła właśnie w podskokach do holu i zatrzymała się gwałtownie. - To Sara.
- Mam cztery lata - oznajmiła na wstępie Sara i uniosła w górę dłoń z rozpostartymi czterema palcami.
- A ja dwadzieścia trzy. I nazywam się Gina.

WALENTYNKI 2001

- Dwadzieścia trzy? To jesteś strasznie stara.

No właśnie, chciała odpowiedzieć Gina, jednak zamiast tego zmusiła tylko usta do wyrozumiałego uśmiechu.

- Musisz jej wybaczyć, Gino - włączyła się matka dziewczynki. - Sara miała ostatnio w przedszkolu naukę rachunków. Bardzo to przeżywa. No, chodź, oprowadzę cię po pensjonacie...

Ruszyła za gospodynią i po chwili znalazły się w urządzonym stylowymi wiktoriańskimi meblami salonie.

- Postanowiłam opisać to miejsce w swojej rubryce - powiedziała. - Jest prześliczne.

- Reklama na pewno się przyda. Na ten weekend wynajęliśmy pięć pokoiów, lecz mam nadzieję, że i do końca zimy będzie ruch.

- Pięć pokoiów... - powtórzyła jak echo Sara i wyrzuciła w górę dłoń tym razem z pięcioma palcami. - To tyle!

- Czy wśród gości są także mieszkańcy Tyler? - spytała Gina.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Jutro przyjeżdża młoda para prosto po ślubie, na miodowy miesiąc. Pozostali to pracownicy w delegacjach. Pewnie zmęczeni noclegi w przydrożnych motelach i postanowili poszukać odmiany. Salon jest do twojej dyspozycji, Gino. Goście mogą z niego korzystać, kiedy mają ochotę.

- Dziękuję.

- A za tymi drzwiami jest biblioteka. Na wypadek gdyby zachciało ci się poczytać.

19

- Ja lubię czytać - wtrąciła Sara i chwyciła Ginę za rękę.

- Ja też - odparła Gina, odwzajemniając uścisk małej.

Molly pokazała jej jeszcze elegancką jadalnię, wyjaśniła, jak i kiedy serwowane są śniadania, a potem poprowadziła schodami na piętro. Gina skłonna byłaby się zgodzić, że tak właśnie musi wyglądać prawdziwy Eden. Pensjonat Molly Spencer daleko odbiegał od standardów życia, do jakich była przyzwyczajona. Ani jej skromne mieszkanie na drugim końcu miasteczka, ani nawet pensjonat „Granny Rose's” prowadzony kiedyś przez jej rodziców nie mogły się równać z tym bogactwem i nie miały takiej klasy. Tutaj można było się poczuć niczym bohaterka powieści sprzed stu lat, jakaś wytworna dziedziczka czy arystokratka. I tak też poczuła się Gina, kiedy po obejściu kilku pomieszczeń wprowadzona została wreszcie do apartamentu „Gwiazdzistego”, który miał być jej domem do wtorkowego poranka.

- Niewiarygodne - szepnęła i było to wszystko, co zdołała z siebie wykrztusić na widok królewskiego łoża z rzeźbionym wezłowiem, ustawionego w głównym miejscu ozdobionego złocisto-bordową tapetą pomieszczenia. Każdy szczegół wystroju wnętrza był przemyślany i uwypuklał jego pełen przepychu styl: sute, platynowo-złote zasłony z wystającymi spod nich muślinowymi firankami, jedwabna narzuta o ton jaśniejsza od nasyconych kolorów tapet i — dla kontrastu - pastelowy, różowo-żółto-biały pled o haftowanych

WALENTYNKI 2001

wzorach. Tyler słynęło zresztą z przepięknych haftów. - Czy to dzieło którejs z członkiń naszego Kółka Hafciarek? - spytała Gina.

- Tak, Quinn wygrał go na loterii. Pasuje tutaj, prawda?

- Och, wszystko do siebie pasuje. Jest tu tak pięknie - westchnęła. Przeniosła wzrok na kominek z ozdobnym gzymsem, obok którego ustawiono kosz pachnących żywicą polan. - I przytulnie - dodała.

- Dziękuję, Gino. Masz ze sobą swój klucz, prawda?

Gina wyjęła z kieszeni ozdobne pudełeczko i pokazała je na wyciągniętej dłoni. Na widok drobnej różyczki umocowanej do wstążki oczy Sary rozszerzyły się z zachwytu.

- Mogę dotknąć? - zapytała.

- Możesz ją sobie wziąć - odparła Gina. Zsunęła wstążkę z pudełka i wręczyła ją dziewczynce. - To twój walentynkowy prezent, ode mnie.

- Co się mówi? - odpowiedziała matka. Mała podniosła na Ginę wdzięczny wzrok.

- Dziękuję. To takie ładne. - Ze skupieniem owinęła wstążkę wokół dłoni jak bransoletkę, starając się nie pognieść kwiatka i nie zniszczyć zamocowania.

- Może najpierw odświeżymy ją w wodzie? Całe popołudnie nosiłam ją w kieszeni. Na pewno chce jej się bardzo pić.

- Zajmiemy się tym - obiecała za córkę Molly -jak tylko wniesiemy na górę twoje bagaże. Czuj się jak u siebie w domu, wypoczywaj, a jeśli czegoś zapragniesz, po prostu zejdź i mi powiedz. Najprędzej

21

znajdziesz mnie w kuchni. Aha, telefon w salonie jest oczywiście do użytku gości.

- Przepraszam - zapytała Gina - czy wy też tu mieszkanie?

- Na pierwszym piętrze. Zawsze w pobliżu i zawsze do usług. Jeśli masz ochotę na śniadanie w łóżku, dzień wcześniej zostaw na dole wiadomość na kartce. Zresztą przychodzę z tacą na każde wezwanie i o każdej porze.

- Śniadanie w łóżku? - Gina pokręciła z niedowierzaniem głową. - Oj, czuję, że nie będę chciała stąd wyjeżdżać.

- I oto właśnie nam chodzi. Miłego pobytu, Gino - odparła pani Spencer. Pozwoliła jeszcze, by mała Sara pomachała nowej znajomej na pożegnanie, po czym z zawodowym uśmiechem zamknęła drzwi i Gina została sama.

Natychmiast poczuła żal, że nie dzieli z nikim tego luksusu. Ten apartament i całe to miejsce były jakby wprost stworzone dla romantycznych zakochanych. Ciepłe barwy, miękkie kształty, bujany fotel na wprost kominka, wygodna, obszerna sofa - tak, idealna sceneria dla kochanków. Albo dla świeżo poślubionych małżonków. Ciekawe, jak też wygląda sypialnia nowożeńców, skoro „zwykły” apartament tak bardzo pobudza wyobraźnię. Warto byłoby ją sfotografować i zamieścić zdjęcie obok artykułu.

Najpierw jednak Gina postanowiła nacieszyć się niezwykłym miejscem. Odpocząć, odprężyć się i zadzwonić do Eden z podziękowaniem.

WALENTYNKI 2001

Kurt, który wkroczył do jednego z apartamentów Molly Spencer niewiele później, również był pod wrażeniem tego miejsca, przede wszystkim zaś pod wrażeniem właścicielki, niezbyt przypominającej gospodynię typowego pensjonaciku, jakich sporo było w tej okolicy. Nie wiedział, ile też matka mogła zapłacić za weekend w tym przybytku wszelkich luksusów, domyślał się wszakże, że kwota nie była niska.

Rozejrzał się pobieżnie po wnętrzu, spostrzegł czyjś płaszcz przewieszony przez oparcie krzesła oraz otwartą torbę z ubraniami na środku królewskiego łóżka, i w pierwszym odruchu pomyślał, że pomylił pokoje. Zaraz jednak uświadomił sobie, że przecież klucz, który trzymał w dłoni, doskonale pasował do zamka w drzwiach apartamentu „Gwiazdzistego”. Otworzył owe drzwi bez trudu, a pani Spencer powiedziała mu wcześniej wyraźnie, że ma zamieszkać właśnie w „Gwiazdzistym”. No cóż, widać się pomyliła.

Szkoda, pomyślał, przesuwając wzrokiem po nocnej koszulce z niebieskiego jedwabiu, rzuconej niedbale na krawędź łóżka. Facet, który spędzi noc z właścicielką tego ciuszka, musi być szczęśliwcem. Chętnie znalazłby się na jego miejscu. Upojna noc w apartamencie „Gwiazdzistym” - brzmi nieźle.

Już miał wyjść, lecz zatrzymał się jeszcze przy drzwiach, próbując wyobrazić sobie rozwój wypadków: ciepło bijące od rozpalonego kominka i rozpalone kobiece ciało, musujący szampan w kubelku z lodem, nastrojowy blask świec, ona i on...

No dobra, napomniał się po chwili, zaraz wyjdzie

23

on i da ci w szczękę za wkroczenie na cudze terytorium. Zbieraj się i wynocha, skoro to nie twój pokój. Położył dłoń na klamce i w tym samym momencie ujrzał odzianą jedynie w szmaragdowy szlafrok kobietę, która wyszła z łazienki i zamarła na jego widok. Otworzyła usta i Kurt domyślił się, że zaraz usłyszy jej krzyk.

- Przepraszam... - cofnął się o krok - chyba pomyliłem drzwi.

Powinien odwrócić się i uciec, jednak oczywiście stał jak wmurowany, nie przestając na nią patrzeć. Żaden mężczyzna nie zdołałby po prostu odwrócić się i uciec. Nie przed tą kobietą o aksamitnie gładkiej skórze, której cudowne kształty opinał kusy ręczniczek, zawiązany luźno na zgrabnych piersiach.

Powiedziała coś, lecz nie zrozumiał ani słowa, wpatrzony w miękką linię bioder i wyłaniające się spod krawędzi ręcznika cudownie długie nogi. Dopiero gdy dotknął spojrzeniem jej nagich stóp, podniósł wzrok i zatrzymał go na wciąż zdumionej twarzy. Twarzy -

o dziwo - niespodziewanie znajomej.

- Gina? - powiedział, coraz bardziej pewny, że bogowie sprzysięgli się przeciw niemu.

- Kurt... - odparła kobieta, poprawiając pospiesznie węzeł na piersiach.

- Pomyliłem drzwi - powtórzył, przełknąwszy z trudem ślinę przez zaschnięte z wrażenia gardło.

-Przepraszam.

Cholera, zaklął w duchu, właśnie tego spotkania i tych słów bał się najbardziej przed przyjazdem do

WALENTYNKI 2001

Tyler. Bał się, że zobaczy Ginę i że przekona się, jak bardzo się zmieniła. Że będzie musiał ją przeprosić. I tak właśnie się stało: zmieniła się. Na korzyść.

- Jeszcze raz cię przepraszam - powtórzył znowu, wciąż stojąc przed nią z torbą w ręku. Poczuł nagle gwałtowną niechęć do gościa, który ujrzy ją tego wieczora w jedwabnej koszulce, który dotknie gładkiej materii i zsunie ją powoli, by poczuć pod palcami jeszcze gładsze ciało...

- Miło cię znowu widzieć - usłyszał i ocknął się natychmiast. Gina powiedziała to tak zwyczajnie, jakby rozstali się poprzedniego dnia, a nie przed laty.

- Ciebie też.

- No tak... - dobiegł go zza pleców jakiś obcy głos. Odwrócił się i ujrzał Molly Spencer, z bukietem w dłoni i raczej niepewną miną. - Wiedziałałam, że to nie jest dobry pomysł.

- W porządku. Każdy może się pomylić - Kurt odezwał się pojednawczo. - Biorąc pod uwagę, że zaczyna dopiero pani w tym biznesie...

Przerwał na chwilę, gdy usłyszał, że Gina z ostentacyjnym trzaskiem zamknęła drzwi od łazienki.

Uśmiechnął się nieznacznie. Taka była dawna Gina: porywcza i gwałtowana.

- Naprawdę nic się nie stało - wrócił do rozmowy z panią Spencer - proszę mi tylko powiedzieć, gdzie mam się rozpakować, i nie ma sprawy.

Uśmiechnął się do niej szerzej. Do niej? A może do własnych myśli? Może ucieszył się, że spotkał jedyną dziewczynę, którą kiedykolwiek kochał? Dziew-

25

czyne, której miał nadzieję nie spotkać wcześniej niż **za** kilkadziesiąt lat, kiedy jako zgrzybiały staruszek będzie poruszał się na inwalidzkim wózku?

- Kiedy o to właśnie chodzi - pani Spencer pchnęła go lekko z powrotem w stronę drzwi - że to jest pana pokój. Tu ma się pan rozpakować - dodała, mijając go w progu, by wejść do sypialni i wstawić bukiet do kryształowego wazonu ustawionego na ozdobnej komodzie.

- Mogę wziąć inny - zaproponował szybko. - Niech Gina zostanie tutaj, jeśli już się rozpakowała. Miał nadzieję, że Gina usłyszała te słowa przez zamknięte drzwi łazienki. Chciał być w jej oczach dżentelmenem. Przynajmniej teraz, skoro nie był nim kiedyś.

- Rozpakowała się, bo to także jej pokój - wyjaśniła pani Spencer przyciszonym głosem. - Zamknęła się w łazience, tak?

- Tak, ale...

- Tu znajdzie pan wszelkie wyjaśnienia - przerwała mu, wciskając w dłoń kopertę dołączoną do bukietu.

- Zaraz, zaraz - zatrzymał ją, zanim zdążyła wymknąć się na korytarz - jakie wyjaśnienia?

Pani Spencer zignorowała jego pytanie.

- Szampana każe dostarczyć już teraz - oznajmiła. - Był zamówiony na sobotę, ale zdaje się, że przyda się panu drink.

Po tych słowach zniknęła, zostawiając go samego w apartamencie „Gwiazdzistym” z półnągą Giną zamkniętą za drzwiami łazienki. Kurt postawił torbę na

WALENTYNKI 2001

ziemi i obejrzał trzymaną w dłoni kopertę. Widniało na niej jedno słowo: „Gina”, więc postanowił przekazać liścik adresatce. Zanim jednak podszedł do łazienki, narysował coś naprędce obok jej imienia.

- Gina?

- Wciąż tam jesteś?

- Tak.

- Dlaczego?

- Sam nie wiem. - Westchnął, usiadł na podłodze i oparł się o ścianę. - Jest tu dla ciebie przesyłka. Bukiet.

- Od kogo?

- Nie wiem. Musisz przeczytać.

- Jeśli stąd wyjdiesz, to przeczytam.

- Jeśli myślisz, że to takie proste, to się mylisz. - Wsunął kopertę przez szczelinę między drzwiami i podłogą. - Pani Spencer przyniesie zaraz szampana.

- W porządku, pij na zdrowie. Ale nie tutaj. Chcesz mi zepsuć cały weekend?

Zza drzwi dobiegł szelest otwieranej koperty, potem cisza.

- No i co? - zapytał Kurt.

- Jak to co?

- Od kogo ten bukiet?

Przez moment pomyślał - całkiem idiotycznie - że może mężczyzna, z którym Gina najwyraźniej umówiła się tu na walentynkową randkę, donosi właśnie, że się spóźni. Albo że odwołuje spotkanie. Bzdura, raczej by zadzwonił. A poza tym dlaczego niby jego, Kurta, miałyby to cieszyć? Przecież chciał wydostać

27

się z tej pułapki, nie rozmawiać więcej z Giną ani jej nie oglądać. Przecież marzył o tym, by wyrwać się z Tyler i uciec czym prędzej do Chicago, do swego mieszkania.

No właśnie, rzecz w tym, że nie mógł uciec. Nie przed Giną.

Znów usłyszał szelest i spostrzegł, że Gina zamiast odpowiedzieć wysuwa z powrotem przez szczelinę wyjęty z koperty karnecek. Pismo na nim było równe, choć zamaszyste, typowo kobiece.

Gina!

Nie złość się na mnie. To jest właśnie mój walen-tynkowy prezent. Zrób z nim, co zechcesz, ale pamiętaj, Żeby nie podejmować pochopnych decyzji, no i ze byliście (jesteście?) dla siebie stworzeni. Całują, Eden.

- Jesteście dla siebie stworzeni... - Kurt wypowiedział na głos ostatnie słowa. - Zrób z nim, co zechcesz...

- Boże - westchnęła Gina. - Strasznie mi głupio.

- Mi też. - Pokręcił głową. - Cholera, założę się, że maczała w tym palce moja matka. Nie spodziewałem się, że to pułapka.

- Ja też.

- Przyjechałaś tu sama? - zapytał, starając się zdusić w sobie radość, jaka ogarniała go na myśl, że nie ma żadnego faceta, który będzie oglądał tej nocy jedwabną koszulkę na aksamitnym ciele Giny.

28

WALENTYNKI 2001

- Tak, ale to nic nie znaczy - odparowała szybko. - Jestem tu z własnego wyboru. Zamierzam popracować i odpocząć przez weekend.
- Popracować i odpocząć? Jednocześnie? Zignorowała to pytanie.
- Mógłbyś wyjść? Chciałabym się wreszcie ubrać.
- Przykro mi - odparł, maskując rozbawienie, które nagle go ogarnęło. - Naprawdę nie mam gdzie się podziać. Poza tym dobrze ci było w tym stroju.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Proszę cię, wyjdź - powtórzyła Gina z naciskiem. Musiała się go jakoś pozbyć. Nie tylko dlatego, że Kurt Eber był ostatnim mężczyzną, z jakim miała ochotę się spotkać, ale zaczynała zwyczajnie marznąć. Poza tym czuła się idiotycznie, siedząc półnaga na podłodze w łazience obitej tapetą w różyczki i konferując z facetem przez zamknięte drzwi.

Usłyszała kroki w sypialni, potem odgłos otwieranych i zamykanych drzwi apartamentu. Dzięki Bogu, odetchnęła z ulgą. Czasami snuła fantazje, jak to spotka Kurta któregoś dnia - on będzie gruby, łysy i nieco zramolały, ona zaś będzie brylować w obcisłej małej czarnej, kusząco podkreślającej jej smukłą sylwetkę, w eleganckich czółenkach na wysokich obcasach i z nienagannym makijażem. Jak pobrząkując kokieteryjnie kolczykami z kryształu górskiego, przybierze ton obojętny z nutką protekcjonalizmu i rzuci od niechcienia: „Zaraz, zaraz, czy my się znamy?”. Wielokrotnie marzyła, by odegrać się za ból i upokorzenie, jakie jej zadał, ujrzeć jego przystojną twarz ściśniętą żalem i pożądaniem.

Wstała i ostrożnie uchyliła drzwi od łazienki. Wolałaby następnym razem spotkać Kurta - który na nie-

WALENTYNKI 2001

szczęście wcale nie był ani gruby, ani łysy - w bardziej odpowiednim na taką okazję stroju.

Przez uchylone drzwi dojrzała zaledwie fragment pokoju, okno i skraj łóżka. Wysunęła się ostrożnie z łazienki, by przekonać się, czy rzeczywiście jest sama.

Przez głowę przebiegła jej mściwa myśl, że być może w samym ręczniku wyglądała całkiem seksownie, mimo tych trzech niepotrzebnych kilogramów. Miała tylko nadzieję, że nie widać było po niej śmiertelnego przerażenia.

Wtem stanęła jak wryta.

- Proszę - Kurt zachęcającym gestem wyciągnął rękę z kieliszkiem napełnionym musującym trunkiem. - Zgodnie z obietnicą przyniesiono szampana.

Rozsiadł się na łóżku, wśród porozrzucanej w nieładzie garderoby, jakby wcale nie miał zamiaru się stąd ruszać. W drugiej ręce trzymał swój kieliszek.

- Myślałam, że sobie poszedłeś - nastroszyła się, dyskretnie sprawdzając, czy aby supeł z ręcznika na piersiach nie rozluźnił się za bardzo. Nie pozostało jej nic innego, jak przyjąć wyzwanie i zachować się tak, jakby miała w zwyczaju w Dzień Zakochanych pijać szampana po hotelowych pokojach w tak swobodnym stroju.

- Gdybym teraz wyszedł, pewnie nie wpuściłabyś mnie z powrotem - Kurt wyszczerzył zęby w beczelnym uśmiechu. - Za co wypijemy?

- Za twoje szybkie zniknięcie.

- Wypijmy za Walentynki - zaproponował, ignorując jej obcesowość. - Wygląda na to, że dostałaś mnie w prezencie na Dzień Zakochanych.

31

- Jak tylko się wyniesiesz, zaraz zadzwonię do Eden. Powiem jej, co myślę o takich prezentach.
 - Eden nie przejmie się tym specjalnie. Chyba że się zmieniła.
 - Wcale się nie zmieniła. - Eden zawsze była uosobieniem spokoju, łagodności i wewnętrznej równowagi, czyli dokładnym przeciwieństwem Giny.
 - Za to ty się zmieniłaś - zawyrokował Kurt, uważnie lustrując jej twarz. - Jesteś, łimm... starsza.
 - Wielkie dzięki - odparowała, pociągając spory łyk z kieliszka.
 - Ale w dobrym znaczeniu tego słowa - mrugnął Kurt figlarnie. - Wydoroślałaś, dojrzałaś, w niczym nie przypominasz już podlotka. - Gina cofnęła się o krok. - Czas działa na twoją korzyść - podkreślił z naciskiem.
 - Doprawdy? - Upiła zmrożonego szampana z miną światowej damy, która nie przejmuje się opinią otoczenia. - Czy mógłbyś się odwrócić, żebym mogła się ubrać?
 - Jasne.
- Podniósł się i podszedł do stolika, gdzie na marmurowym blacie stał srebrny kubek z butelką szampana. Ponownie napełnił swój kieliszek. Gina jedną ręką porwała džinsy, bieliznę i sweter, starając się przy tym nie uронić ani kropli z kieliszka. Za wszelką cenę chciała w tym momencie uchodzić za osobę ogromnie wyrafinowaną i trzymającą nerwy na wodzy. Z ciuchami pod pachą wymknęła się do łazienki.
- Nie spiesz się - usłyszała za plecami.

WALENTYNKI 2001

Ubrała się w pół minuty. Zapomniała stanika, na szczęście kosmetyczkę i szczotkę do włosów znalazła na półeczce. Puszysty ciemnoniebieski sweterek czarująco podkreślał błękit jej oczu. Musnęła usta szminką i wyszczotkowała włosy, które miękką falą opadły na ramiona. Zerknęła w lustro i uznała, że prezentuje się doskonale. Dżinsy były co prawda nieco przyciasne, ale może to dobrze. Niech Kurt Eber żałuje tego, co porzucił przed sześcioma laty.

Tak. Niech go zżera zazdrość.

Zanim ona wyrzuci go z pokoju.

- No dobra - Gina zdecydowanym gestem sięgnęła po kieliszek Kurta. - Dostyc tego. Teraz spadaj. Rozparł się wygodnie w fotelu na wprost kominka. Powoli przyzwyczajając się do myśli, że ma przed sobą tę samą dziewczynę - choć jakże odmienioną - której już nigdy nie chciał oglądać. Wręcz zaczynał frapować go pomysł, żeby zostać i przekonać się, jaką kobietą stała się Gina Santori. Pamiętał ją jako słodką, naiwną, lekkomyślną, zakochaną bez pamięci nastolatkę, która sprawiła, że czuł się najszcześniejszym człowiekiem w całym Tyler.

- Może się na coś przydam - zagadnął - na przykład rozpalę w kominku.

- Dzięki, obejdzie się - skwitowała Gina lodowatym tonem, wskazując palcem drzwi. - Sama sobie poradzę, kiedy będę miała na to ochotę. Poza tym czy ty aby nie mieszkasz w Chicago?

- Tak, ale...

33

- Nie masz nic lepszego do roboty, tylko zjawiać się w Tyler i psuć mi weekend?
- Właściwie to nie mam - odparł przekornie po chwili namysłu.
- Znikaj stąd, i to już - fuknęła.
- Tak się składa, że to także mój pokój.
- Nic podobnego - nasrożyła się i postąpiła krok w jego kierunku. Wyszarpnęła mu kieliszek z dłoni i odstawiła na pobliski stoliczek przykryty koronkową serwetą. Zdażył zauważyć, że w sypialni rozstawiono mnóstwo małych stoliczków. Spojrzał surowo na piękną kobietę, która próbowała go tak brutalnie splawić.
- Gino... ^
- Zabieraj swoje manatki i znikaj! Bo wezwę policję!
- Gino...
- Co znowu? - przestała na chwilę nerwowo miętosić rąbek serwety i odwróciła się twarzą do niego. Kurt miał zamiar podroczyć się z nią jeszcze trochę, ale szybko odpędził tę myśl. Coś szczególnego w wyrazie jej błękitnych oczu podszeptęło mu, że posunął się ciut za daleko.
- Przykro mi.
- To nie twoja wina - odparła nadąsana - tylko Eden. Już jej się dostanie za to, że wtyka nos w nie swoje sprawy.
- Nie o to chodzi - Kurt wstał i zbliżył się do niej. Walczył z pokusą, by położyć jej ręce na ramionach i zmusić do słuchania. - Przykro mi za to, co się stało wtedy.

WALENTYNKI 2001

Zarumieniła się, a on zapragnął wziąć ją w ramiona.

- W porządku.

- Nie, to nie jest w porządku. I chyba nigdy nie było.

- Cóż, może masz rację, ale nie będziemy o tym teraz dyskutować. - Podniosła jego walizkę. - Idź już, proszę.

Kurt ujął walizkę, ze zdumieniem myśląc o tym, że ma nieodpartą chęć zostania w tej przytulnej sypialni, wśród tapet i koronek, z jedwabną koszulką rzuconą niedbale na krawędź szerokiego łóżka i z dziewczyną o błękitnych oczach. Nie, nie z dziewczyną - z kobietą o błękitnych oczach. Prawdziwą, wspaniałą kobietą.

- De masz teraz lat? - zapytał.

- Czy to ważne?

- Sam policzę. Dwadzieścia dwa? Dwadzieścia trzy?

- Zgadza się.

- I oczywiście nie wyszłaś jeszcze za mąż. Przeszła przez pokój i otworzyła drzwi.

- Oczywiście.

- Masz chłopaka?

- Tabuny.

- Nic dziwnego. - Ociągał się w progu. Gina obdarzyła go krzywym uśmiechem. On jednak nie chciał jej opuszczać. - Zjedźmy razem kolację. Pogadamy o starych czasach, odrobimy zaległości...

- To nie jest dobry pomysł. - Gina wypchnęła go za próg.

- Niby dlaczego?

35

- Mam randkę.

- Ach tak...

- Miło było cię spotkać - rzuciła zdawkowo, zatraskując mu drzwi przed nosem.

Kurt parsknął śmiechem. A jednak pod pewnym względem Gina nie zmieniła się ani trochę - wciąż go rozbawia.

- Co ty sobie wyobrażasz? Co to za numery?

- Nie podobają ci się kwiaty? - ze słuchawki dobiegł melodyjny głos Eden, niewzruszonej gwałtownym wybuchem przyjaciółki. - Specjalnie dla ciebie ozdobiłam płatki róż brokatem.

- Nie podoba mi się ten facet! - wypaliła Gina, zachodząc w głowę, czy aby świat nie zwariował.

- Kiedyś było inaczej. Bardzo ci się podobał.

- Byłam młoda, głupia i kretyńsko zakochana.

- Zranił cię.

Gina nie próbowała się spierać. Starła się wymazać z pamięci tę postrzeloną nastolatkę, której ubzdurało się, że wyjdzie za Kurta Ebera i będzie żyła długo i szczęśliwie otoczona gromadką dzieci i mężowskim uwielbieniem.

- Posłuchaj, Eden, myślałam, że jesteś moją przyjaciółką...

- Bo jestem.

- To nie pfzysyłaj mi więcej żadnych facetów na Walentynki. Przyznaj się, ten pomysł z rajskim weekendem w Breakfast Inn Bed był ukartowany?

- No cóż...

WALENTYNKI 2001

- Czy Kurt o tym wiedział?

- Nie. Jego matka pomogła mi go ściągnąć. - Ze słuchawki dobiegło głębokie westchnienie. - Przynajmniej z nim pogadaj, Gino. Mam wrażenie, że tak naprawdę nie uwolniłaś się od tej miłości. Może przyszła na to pora.

- Bzdura. Skończyłam z tym raz na zawsze. Tamten letni romans skończył się fatalnie. Wtedy głęboko wierzyła, że kochają się na zabój i że zostaną razem do końca swoich dni. Zrobiła właśnie maturę, a Kurt wrócił z college'u. Popelniła karygodny błąd, bo wmówiła sobie, że wrócił dla niej. Niestety, uczucie, które uznała za dozgonną miłość, okazało się jedynie przelotną zachcianką.

- To dlaczego opędzasz się od wszystkich mężczyzn, którzy się tobą interesują i proponują ci randkę? Dajesz kolejnym facetom kosza szybciej, niż ja zdążę ułożyć kosz kwiatów.

Gina nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

- Nie myślałam o tym w ten sposób.

- Dlaczego odgrywasz się na facetach, skoro, jak twierdzisz, rozliczyłaś się z przeszłością?

- Nieważne - ucięła Gina. - Nie mówmy już o tym. Kwiaty są wspaniałe, Eden. Dziękuję.

- Nie zmieniaj tematu. Zastanów się, dlaczego wtedy Kurt tak nagle wyjechał z Tyler?

- To proste. - Gina poczuła silny skurcz w żołądku. To była koszmarna noc. Myślała... nie, nie warto wracać do upokorzenia, które wtedy przeżyła. - Bo mnie nie kochał - odparła krótko.

- Przykro mi, ale...

- Mnie też. Zdawało mi się wtedy, że świat się wali, że powinnam ze sobą skończyć, ale dzięki Bogu jakoś przetrwałam.

I mam się całkiem nieźle, dodała w duchu. Własne mieszkanie, wykształcenie, praca w redakcji, pewna i dostatnia przyszłość...

- No to cóż ci się stanie, jeśli spędzisz nieco czasu z Kurtem?

- Nieco czasu czy cały weekend? - szydziła Gina, nalewając szampana do kieliszka. Nie mogła się oprzeć pokusie, trunek był naprawdę wyśmienity. - Nie mogę uwierzyć, że wymyśliłaś coś tak niedorzecznego. Naprawdę sądziłaś, że ja mogłabym dzielić z nim pokój?

- Hmm... - zawahała się Eden. - Zdawało mi się, że zmuszeni sytuacją wyjaśnicie sobie to i owo.

- Już ci mówiłam, Eden: jesteś niepoprawną romantyczką.

Tak, tylko Eden mogła wierzyć, że kilka dni jest w stanie sprawić, by Kurt Eber zapłonął namiętnością do byłej dziewczyny. Czy prowincjuszka Gina Santori może w ciągu kilku godzin przeistoczyć się w szykowną damę z wielkiego miasta i konkurować z kobietami z jego środowiska?

- Co się stało to się nie odstanie - westchnęła Eden. - Gniewasz się na mnie?

- Nie. - Gina sączyła szampana oparta o stos miękkich poduszek. - To iście królewski apartament.

Chciałaś dobrze.

- Jesteś sama?

38

WALENTYNKI 2001

- Mhm.
- A gdzie on teraz jest?
- Prawdopodobnie usiłuje w recepcji zarezerwować inny pokój.
- W pensjonacie nie ma wolnych miejsc. Wiem to od Molly.
- Więc będzie musiał się przespąć w Greenwoods Motel.
- Albo wrócić do Chicago - przestrzegła Eden. -Naprawdę tego chcesz?
- Chcę zamówić chińszczyznę i spokojnie spędzić wieczór, jakby żaden Kurt Eber nigdy w ogóle nie istniał. I zapomnieć, że mojej najlepszej przyjaciółce kompletnie odbiło.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jakieś kłopoty?

Kurt podniósł wzrok znad książki telefonicznej i napotkał spojrzenie mężczyzny, który przystanął tuż obok z rozluźnionym pod szyją krawatem i marynarką swobodnie przewieszoną przez ramię. Na drugim ramieniu uwiesiła mu się drobna dziewczynka o blond włosach. Mężczyzna posłał jej serdeczny uśmiech, nim zwrócił się do Kurta z wyciągniętą na powitanie dłonią.

- Jestem Quinn Spencer, mąż Molly.

- Pamiętam cię, byłeś kilka klas wyżej - powiedział Kurt, odwzajemniając uścisk. - Jestem Kurt Eber.

- Jasne. - Quinn szepnął małej coś na ucho; zachichotała i popędziła w podskokach przez salon. - Jesteś rysownikiem.

- Zgadza się. Nie wiedziałem, że wróciłeś do Tyler. Quinn przeszedł do barku w kącie salonu i wyjął dwie szklaneczki z grubego szkła.

- Pobraliśmy się z Molly w zeszłym miesiącu. W ciągu kilku tygodni stałem się właścicielem pensjonatu, mężem i ojcem w jednej osobie. Przyłączysz się? - Podniósł butelkę przedniej szkockiej whisky.

WALENTYNKI 2001

- Z przyjemnością - Kurt odsunął książkę telefoniczną. - Szukanie noclegu może poczekać.

- A co, Gina cię wykopała?

- Widzę, że wieści szybko się rozchodzą.

- Molly wtajemniczyła mnie rano w tę historię. Podobno Eden Frazier wpadła na pomysł, żeby cię spik-nać z twoją byłą dziewczyną. - Przyniósł Kurtowi drinka i opadł na skórzany fotel. - Od razu powiedziałem, że to nie wypali.

- No i miałeś rację. - Kurt smakował zimny, aromatyczny napój. - Gina nie była zachwycona moim widokiem, a ja nie miałem pojęcia, na co się zanoszą, kiedy matka zaproponowała mi weekend w waszym pensjonacie. - Nie mogłem powstrzymać uśmiechu na wspomnienie na pół obnażonej Giny owiniętej jedynie skąpym ręcznikiem. - Co nie znaczy, że miałbym coś przeciwko spędzeniu z nią tych dwóch dni w jednej sypialni.

Quinn zerknął na niego zaintrygowany.

- Ruszyło cię, jak ją zobaczyłeś, co?

- Dużo dla mnie znaczyła - przyznał Kurt w zadumie. - I chyba wciąż dużo znaczy.

- No to co tu jeszcze robisz?

Kurt pociągnął kolejnego łyka ze szklaneczki i nagle uzmysłowił sobie, że cieszy się z przyjazdu do rodzinnego Tyler.

- Co robie? Liżę rany i szukam jakiegoś godziwego miejsca na nocleg.

- Żałuję, ale nie mamy ani jednego wolnego pokoju, istne oblężenie. No ale to taki weekend. Interes

41

świetnie idzie, rozkręcił się szybciej, niż się spodziewałem.

- Jeśli nic nie znajdę, wrócę do Chicago - powiedział w zadumie Kurt, jednak myśl o spędzeniu weekendu w mieście wcale mu się nie uśmiechała. Chciał porozmawiać z Giną, wyjaśnić jej, dlaczego wtedy wyjechał, zapewnić, że nie jest tym podłym głupcem, za jakiego go uważa, a skoro już postąpił podle i głupio, chce przynajmniej błagać o wybaczenie. Pragnął też całować ją aż do utraty tchu, tak jak zwykli całować się kiedyś nad brzegiem Jeziora Timber.

- Nie dawaj za wygraną - poradził Quinn.

W tym momencie do salonu wpadła Sara i wskoczyła mu na kolana.

- Mama mówi, że obiad gotowy - zaświergotała. Odstawił szklanę i uściskał ją serdecznie, po czym zwrócił się znowu do Kurta:

- Czasami warto udowodnić kobiecie, że ci na niej zależy. I dać jej czas na przemyślenie sprawy.

- Nie mam zamiaru dawać za wygraną. Nie tak łatwo. - Wargi Kurta wykrzywił kąśliwy grymas.

-Zostawiłem płaszcz w jej... to znaczy w naszym pokoju.

- No to do dzieła. I powodzenia. Nie zdziwiłbym się, gdyby jutro wieczorem czekał na ciebie zarezerwowany stolik w Klubie Timberlake, ot, tak, gdybyś chciał zaszpanować przed pewną kobietą romantyczną kolacyjką.

- To kolejna sprawka Eden? - Kurt wstał, podziękował Quinnowi za drinka i odstawił na kontuar baru

WALENTYNKI 2001

niedopitą szklaneczkę. - Wielkie dzięki, ale na razie muszę coś wykombinować z noclegiem.

- Greenwood's Motel nie umywa się do naszego pensjonatu - zaznaczył Quinn. Pasierbica zarzuciła mu rączki na szyję i cmoknęła w policzek. - No dobrze, już idę. A tobie, bracie, życzę powodzenia.

Fakt, przyda mi się łut szczęścia, przyznał w duchu Kurt, zmierzając schodami na górę. I sporo odwagi. I może czegoś jeszcze.

Postawił walizkę na korytarzu nieopodal apartamentu „Gwiazdzistego” i usiadł, by rozważyć swoje położenie.

Wtem oświeciła go nagła myśl. Walentynkowe życzenia!

Gina nie zauważyła wsuwanej w szparę pod drzwiami karteczki. Leżała na łóżku niezdecydowana, czy ma powiesić ubrania w szafie, czy zapakować je z powrotem do walizki. Może przyjdzie jej opuścić pensjonat? Ale co ma ze sobą począć? Pojechać do rodziców? Gospodarz domu, w którym mieszkała, zapowiedział, że skorzysta z jej nieobecności i wymieni starą armaturę w łazience.

Spędzenie weekendu w domu bez wody nie było nęcącą perspektywą. Nie ma też zamiaru wyjaśniać rodzicom szczegółów zawilej intrygi, jaką uknuła jej przyjaciółka niepoprawna swatka, ściągając do Tyler Kurta Ebera w charakterze podarunku na Dzień Zakochanych.

Ojciec nie byłby zachwycony, ale matka na pewno uznałaby tę sytuację za wielce korzystny zbieg okoli-

czności i przyjęłaby punkt widzenia Eden. Gina nie miała ochoty roztrząsać tej kwestii, zwłaszcza po opróżnieniu całej butelki szampana.

Otworzyła ekran laptopa. Może zacznie pisać artykuł o Walentynkach albo felieton do rubryki porad „Gdzie najtaniej robić zakupy w Wisconsin”? Nie, to bez sensu. Nie teraz.

Nagle wpadło jej do głowy, żeby skorzystać z okazji i przeprowadzić ankietę wśród gości pensjonatu, a dopiero potem napisać krótki tekst pod tytułem: „Dlaczego spędzam Dzień Zakochanych w Tyler?”.

Albo jeszcze inaczej: „Dlaczego młoda para wybrała Breakfast Inn Bed na miodowy miesiąc?”.

Zgodziliby się na taki wywiad? Wątpiła w to, choć kto wie, taka reklama w lokalnej gazecie mogłaby dać dobry początek rodzinnemu albumowi z prasowymi wycinkami.

Na gwałt usiłowała zająć czymś myśli, żeby odgonić wspomnienie Kurta Ebera, który tak nieoczekiwanie wtargnął w jej życie po sześciu latach milczenia. Podniosła się, by zbadać, czy w narożnej szafce nie kryje się telewizor, i wtedy dostrzegła skrawek papieru, który wykonywał rytmiczny ruch tam i z powrotem w szparze pod drzwiami.

Przycisnęła kartkę gołą stopą, ruch ustał.

- Czego chcesz? - najeżyła się, ale nie dostała odpowiedzi. Była pewna, że to sprawka Kurta. Schyliła się i podniosła złożoną kartkę papieru. Obok czerwonego serduszka w górnym rogu na kartce widniało jej imię wykaligrafowane znajomym charakterem pisma.

WALENTYNKI 2001

Rozpostarła świstek. Zobaczyła trzy rysunki z dopiskiem: „Wybierz jeden z nich” u góry strony. Pierwszy przedstawiał mężczyznę, który ze smętną i zboląłą miną na próżno próbuje ułożyć się do snu na tylnym siedzeniu samochodu, marząc przy tym o długonogiej piękności owiniętej skąpym ręcznikiem. Drugi - rozbawioną parę pałaszującą za smakiem pizzę. Trzeci - skulonego i dygoczącego z zimna nieszczęśnika zagubionego w szalejącej śnieżycy. „Będziesz moją Walentynką?” - odczytała napis pod spodem, a także inicjały Kurta w rogu u dołu.

Omiał nie parsknęła śmiechem, widząc, jak siebie skarykатуrował. W niczym nie przypominał owego wychudzonego niezdary z kulfoniastym nosem -w oryginale był postawny, szczupły, a jego nos całkiem zgrabnie komponował się z resztą twarzy.

Uwielbiała kolor jego oczu, otoczonych ciemnymi rzęsami, fascynował ją ten odcień błękitu, o ton jaśniejszy od jej, przełamany szarymi cętkami. I te wargi, takie miękkie i namiętne. Po tylu upojnych chwilach spędzonych tamtego lata nad brzegiem jeziora orzekła, że nikt w Tyler nie potrafi lepiej całować niż Kurt.

No dobrze, wystarczy. Musi wziąć się w garść, nim całkiem się rozklei i popełni kolejne głupstwo. Wyszperała z torebki pióro, zaznaczyła strzałką pierwszy rysunek - była pewna, że przesadził z tą nagością -i wsunęła kartkę pod drzwi. Czekala.

Wkrótce kartka pojawiła się ponownie, tym razem z zakreślonym kółkiem wokół pizzy i dopiskiem: „Proszę!”.

45

Spodobało się jej, że prośba brzmi jak błaganie, i otworzyła drzwi. Kurt siedział na podłodze z miną wielce z siebie zadowolonego.

- Co ty wyprawiasz?

- Czekam, aż mi otworzysz.

- Po co?

- Zostawiłem tu płaszcz.

- Ach tak... - Nie, nie będzie się czuła rozczarowana. - Poczekaj, przyniosę ci. - Odwróciła się na pięcie, a Kurt zerwał się i szybko wślizgnął się za nią do środka. Płaszcz wisiał na poręczy fotela pod stosem bezładnie ciśniętych ciuchów. - Proszę - wręczyła mu zgubę. ^

- Dzięki. A co z kolacją?

- Jestem zajęta.

- Rozumiem - mruknął bez przekonania, ogarniając wzrokiem porzucane w nieładzie papiery i otwarty laptop na środku łóżka. - Naprawdę zależy ci na karierze, prawda?

- Oczywiście.

- I nie zrobisz nawet przerwy, żeby coś zjeść?

. Gina zwykle robiła sobie przerwy na przekąszenie małego co nieco lub, gdy się spieszyła, pojadła w trakcie pisania. Teraz jednak nie chciała rozgrzebywać bolesnych wspomnień, nie chciała, żeby jego obecność przypominała jej z całą mocą, jak bardzo go kochała i jak bardzo ją zranił, znikając bez słowa. Tak usilnie starała się trzymać fason przez te sześć minionych lat i nie ujawniać swoich urazów, że nie dała szansy żadnemu mężczyźnie. Złamane serce

WALENTYNKI 2001

osiemnastolatki wciąż krwawiło - to była jej najskrytsza tajemnica.

Tylko Eden domyślała się sekretu. I dlatego przysłała Kurta przyjaciółce w charakterze walentynkowe-go podarunku.

- W dalszym ciągu lubisz pizzę z pieczarkami? - spytał, zakładając płaszcz. Zdjął z oparcia krzesła futrzany płaszczyk i wręczył go Ginie. - Chodź, co ci szkodzi? Przecież jesteśmy starymi przyjaciółmi, prawda?

- Będzie wściekły - wykrzyczała w swój telefon komórkowy Janice, próbując zagłuszyć hałas lotniska O'Hare. - Dziwne, że nie zadzwonił do mnie z pretensjami. Nie lubi takich niespodzianek.

- Nic mu nie będzie - zapewniła spokojnie Eden. Kończyła właśnie układanie ostatniego w tym dniu bukietu róż. Przewiązywała go białą aksamitną wstążką, przytrzymując jednocześnie słuchawkę ramieniem. - Zdaje się, że niespecjalnie przypadł im do gustu nasz pomysł. Ale zobaczysz, wszystko się ułoży.

- Stanę się prawdopodobnie bohaterką następnego komiksu - westchnęła Janice. - Przebrana za czarownicę na miotle. Jesteś pewna, że się w końcu dogadają?

- Nie mają wyboru. Wszystkie pokoje hotelowe w obrębie czterdziestu mil są zarezerwowane na ten weekend - zapewniła Eden. - Przecież Gina nie pozwoli, żeby Kurt spał w samochodzie na mrozie.

- Oby. Nie zniosłabym myśli, że mój syn zamarza gdzieś na ulicy.

47

- Trzeba im dać trochę czasu. Gina już mi nawrzucała, ale jestem pewna, że w głębi serca cieszy się z tego spotkania. Zapewne siedzą sobie teraz w restauracji i gawędzą o starych, dobrych czasach.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Nie chcę o tym rozmawiać - naburmuszyła się Gina.

- Dlaczego? - Kurt uznał, że nadarzyła się znakomita okazja, by wyjaśnić byłej dziewczynie, z jakiego powodu opuścił Tyler i ją zostawił. Może następna szansa się nie trafi. Miał nadzieję, że pizza z pieczarkami i podwójnym serem okaże się pokusą zbyt silną, by Gina jej nie uległa. Znał kilka jej słabości, a to danie otwierało ich listę.

Machnęła ręką, jakby chciała odpędzić natrętną muchę.

- Zapomnij o tym. To było dawno i nieprawda. Całe sześć lat. Już nie pamiętam tamtego lata.

- Czyżby? - mruknął powątpiewająco, sięgając po następny kawałek pizzy. On za to dobrze pamiętał tamto gorące, upojne lato. Pamiętał odurzający zapach jej włosów, które pachniały świeżymi truskawkami. I jej ogniste pocałunki, których nigdy nie zapomni. -Wiesz, że bałem się wtedy jak diabli?

49

Widelec Giny zawisł nieruchomo w powietrzu.

- Ty? Bałeś się?

- Jeszcze jak. Byłem ciężko przerażony.

- Czego się bałeś?

- Ciebie. Nas.

- Dobrze się z tym kryłeś.

- Kiedy cię dotykałem, trzęśły mi się ręce. -Uśmiechnął się lekko na wspomnienie spragnionych dłoni, rozpaczliwie szukających jej piersi.

- Byliśmy strasznie młodzi - na policzki Giny wypłynął rumieniec-skrępowania - może to dlatego?

- Ty tak, ale jak byłem starszy i powinienem przewidzieć pewne rzeczy.

- Przewidzieć? Co?

- Miałaś zaledwie osiemnaście lat, od września wybierałaś się do college'u. Bałem się, że złamiesz mi serce.

Gina ze spuszczonym wzrokiem gmerała widelcem w talerzu.

- Jak ci się wiedzie w Chicago? - zapytała wymijająco.

- Zmieniasz temat.

- Daj spokój, proszę.

Zmagał się z dylematem, czy ma wyjawić prawdę. Czy przyznanie się do samotności nie wyda się zbyt patetyczne?

- Od trzech miesięcy pracuję nad projektem nowego programu telewizyjnego. Wkrótce się rozstrzygnie, czy stacja kupi mój pomysł.

- To wspaniale.

- Mhm - mruknął i pomyślał nagle, że nic nie jest tak wspaniałe, jak wspólny weekend z Giną San-tori.

- Przeprowadzisz się może do Kalifornii?

WALENTYNKI 2001

- Nie sędę, chociaż muszę przyznać, że wolę słoneczne plaże Los Angeles niż chicagowską zimnicę. No tak, coraz lepiej, teraz porozmawiają o pogodzie. Nie ma bardziej banalnego tematu.

- A co z tobą, Gino? Jak ci się żyje w Tyler?

- Świetnie. Nic się tu nie dzieje ekscytującego czy niezwykłego, ale lubię to miejsce.

- Zawsze byłaś dziewczynką z małego miasteczka. Zmarszczyła brwi.

- I cóż w tym złego?

- Absolutnie nic. To był komplement.

- Aha.

Gina była typem kobiety, która wszędzie wносиła radość i entuzjazm, zwykła cieszyć się tym co ma i nigdy chyba nie narzekała. W każdym razie nie z powodu drobiazgów. Pasowała do rodzinnej atmosfery Tyler, gdzie wszyscy się znali i wiedzieli o sobie prawie wszystko.

- A więc czujesz się szczęśliwa?

- A dlaczego miałoby być inaczej?

- Nie wiem. Spotykasz się z kimś? Mówiłaś, że masz randkę?

- Próbowałam się ciebie pozbyć - wyznała, wzruszając ramionami.

- Nie ma więc nikogo szczególnego w twoim życiu?

Znał odpowiedź, widział jej pokój w pensjonacie. Oprócz seksownej jedwabnej koszulki nic nie wskazywało na to, by zaplanowała romantyczną schadzke. Kobieta nie taszczy ze sobą komputera, dyktafonu, sto-

51

su notatek i kolorowych magazynów, jeśli ma zamiar spędzić upojny weekend tylko we dwoje.

- Nie twoja sprawa - odparowała nadąsana. - Może skończysz wreszcie to przesłuchanie?

- Jeszcze tylko jedno. Nigdzie nie ma wolnego pokoju, a jest za późno, żeby wracać do Chicago. Pozwolisz mi przespać się dziś w twoim pokoju?

Obfita porcja ulubionej pizzy i morze szampana nastroiły Ginę pozytywnie do świata. Może czas zrobić użytek z walentynkowego prezentu, jaki dostała? Czasem przeznaczenie sprzyja skrytym zamiarom.

Słodka zemsta będzie najlepszym walentynkowym podarkiem, pomyślała, wiele lepszym niż róże, czekoladki czy ckliwe kartki w kształcie serduszek.

- Oczywiście - zgodziła się skwapliwie, ubierając usta w najśłodszy ze swoich uśmiechów i lekceważąc kompletne osłupienie, w jakie wprowadziła ją decyzją Kurta. - Przecież nie możesz nocować w samochodzie na takim mrozie.

- Naprawdę się zgadasz?

- Jesteśmy przecież dorośli - stwierdziła oficjalnym tonem i nie czekając na odpowiedź, ciągnęła:

-Niestety, będziesz musiał spać na podłodze... - przerwała na chwilę, by upić łyk dietetycznej coli. -

Ale z pewnością Molly postara się o jakiś koc.

- Doceniam to, Gina - bąknął, kompletnie skołowany. - Wiesz, ja... nie chciałem wracać do Tyler.

Sądziłem, że wciąż się na mnie boczysz.

- Za co?

Spojrzał na nią zdezorientowany i zupełnie już zbi-

WALENTYNKI 2001

ty z tropu. Gina starannie ukryła uśmiezek satysfakcji. Za nic nie chciała dać po sobie poznać, jak bardzo zależało jej na nim przez te wszystkie lata. Wyrzuciła go ze swoich myśli, tak jak on wyrzucił ją ze swojego życia. Czasem tylko zastanawiała się, jak by się potoczył jej los, gdyby Kurt nie wyjechał bez słowa i bez pocałunku na pożegnanie.

Gdyby kochał się z nią tamtej sierpniowej nocy.

- Jeszcze jedno... - przybrała profesjonalny ton kobiety interesu.

- Tak?

- Musisz udzielić mi wywiadu. Nie mam materiałów na poniedziałkową kolumnę, a historyjka o marnotrawnym synu, który zatešknił za rodzinnymi stronami, na pewno spodoba się czytelnikom.

- Wywiad? - Kurt uniósł brwi w zdumieniu. - Po co?

- Bo przyjechałam do pensjonatu popracować, a skoro tu jesteś, chcę wykorzystać nadarzającą się sposobność.

Na różne możliwe sposoby, dodała w myślach.

- No cóż...

- Proszę - pochyliła się leciutko do przodu, przypominając sobie, że nie ma na sobie stanika. Dobra. Niech uważa ją za obytą i wyrefinowaną kobietę, która nie zwraca uwagi na takie drobiazgi, jak zakładanie kompletnej bielizny, i z powodu jej braku nie traci rezonu. - Nie zniosłabym, gdyby taka okazja przeszła mi bokiem. Zgodzisz się?

- Kpisz sobie ze mnie, przyznaj się.

53

- Czytelnicy „Tyler Citizen” z radością dowiedzą się czegoś o tobie — zapewniła z udanym przekonaniem. - Jesteś przecież sławny.

- Nie jestem sławny, ale nie chcę dziś wracać do Chicago. - Sięgnął po portfel i zapłacił rachunek.

-Zgoda. Może być wywiad.

- Dziękuję za pizzę. Opowiem Eden, że zjedliśmy miłą kolację i razem wróciliśmy do pensjonatu.

Ogromnie się ucieszy.

Wszystko się cudownie składa, uznała Gina, wkładając przy wyjściu futrzany płaszcz. Rozpali w Kurcie ogień namiętności. Sprawdzi, że będzie jej pożądał. Że będzie z całej duszy żałował tego, co tak bezmyślnie odrzucił. Że opuszczając Tyler, będzie cierpiał. Odegra się na nim za ból i poniżenie, a potem pójdzie swoją drogą.

- Hobby? - powtórzył jak echo Kurt, wiercąc się niespokojnie w bujanym fotelu naprzeciw kominka.

Gina siedziała w niedbalej pozie na łóżku, wsparta o stos koronkowych poduszek, z otwartym laptopem na brzuchu, kokieteryjnie wyciągając w jego stronę gołe stopy. Miała najzgrabniejsze na świecie palce, długie

i kuszące. Kurczyła je i rozginała niby od niechcienia, czekając na kolejną odpowiedź swojego rozmówcy.

- Co lubisz robić w wolnych chwilach? - indagowała, przyglądając mu się znad ekranu.

- Nie mam wolnych chwil - przyznał ponuro - ten program telewizyjny...

- Co robisz, kiedy masz ochotę się odprężyć?

WALENTYNKI 2001

- Biegam. - Zauważył, że nie wstukała tej odpowiedzi w komputer.
 - Co jeszcze? - Ruchliwe palce u stóp wabiły go i przyciągały.
 - Dalej masz łaskotki? - zapytał. Zignorowała to pytanie.
 - Jakież zainteresowania, zwierzęta domowe, przyjaciele, podróże, sport, zbieractwo... -.podsuwała cierpliwie. - Wybierz coś.
 - Lubię odwiedzać były dziewczyny w romantycznych pensjonatach.
 - Daj spokój - ziewnęła i przeciągnęła się leniwie. Przysiągłby, że nie ma stanika pod puszystym sweterkiem.
 - Nie żartuję. - Wstał i zbliżył się do łóżka pod pretekstem, że chce zobaczyć, co napisała. - Chyba nic z tego nie będzie, co? Okropnie przynudzam.
 - Będzie, będzie... - Gina udawała, że nie zwraca uwagi, że przysiadł na krawędzi łóżka. - Już ja się postaram, żeby wyszła z tego urocza historyjka. Jestem dobra w te klocki.
 - Nie wątpię. A co ty porabiasz, kiedy chcesz się' rozerwać?
- Pachniała liliami. Kiedy wyczuł ten zapach, porwała go fala gorących wspomnień: oto początek lata w Tyler, kwitną lilie, wystrojone dziewczyny radośnie spieszą na tańce...
- Teraz nie mówimy o mnie - zauważyła Gina wciąż tym samym profesjonalnym tonem, ignorując fakt, że Kurt przysuwa się coraz bliżej. - Jesteś w ja-

kimś poważnym związku? Nasi czytelnicy uwielbiają tego typu romantyczne historie. Oddałby królestwo za możliwość pocałowania jej. I zrobi to. Udowodni sobie i jej, że nie jest tchórzem. W jej oczach tliło się figlarne światełko. Zdał sobie sprawę, że Gina dokładnie wie, co on zamierza.

- Nie mam teraz nikogo szczególnego.

- Nie ma nikogo szczególnego... - Przez chwilę zapamiętała stukanie w klawisze. - A miałeś?

- Właściwie to nie.

Nikogo, o kim zwierzyłby się Ginie. W ciągu sześciu lat nie spotkał żadnej kobiety, przy której mógłby się zatracić. Która* oszalałaby go swoim zapachem, fascynowała osobowością, podniecała niezwykłą urodą.

- Zbyt pochłania cię praca, jak przypuszczam, dlatego nie masz czasu na trwałe związki - podsunęła Gina, posyłając mu jeden ze swoich przelotnych, zniewalających uśmiechów. - To smutne.

- Pocałuj mnie.

- Nie mogę - uśmiech nie znikł z jej warg. Odłożyła komputer na bok. - To nie jest dobry pomysł.

- Dlaczego? - Wyciągnął dłoń i musnął palcami pasmo kasztanowych włosów. Jej skóra była tak aksamitna, jak ją zapamiętał. - A jeśli się mylisz?

- Nie - tkwiła nieporuszona, jakby setki nocy przesiedzieli obok siebie na łóżku. - Jeśli cię pocałuję, nie będziemy mogli się zatrzymać. Moje ubranie wylądowało na podłodze, twoje spodnie też i...

- I co? - Kurt wstrzymał oddech.

56

WALENTYNKI 2001

Jej głos brzmiał niczym balsam.

- I zapomnimy o całym świecie, będziemy płonąć, będziesz mnie dotykał tak, jak lubię, a potem...

- Co potem? - słodkie myśli zawładnęły jego umysłem.

- Potem mnie zostawisz - szepnęła. - Odwieszysz do domu i opuścisz Tyler bez pożegnania. Pamiętasz tę kwestię w tym spektaklu?

Pamiętał i płonął wstydem. Kubeł zimnej wody wywołałby podobny skutek.

- Wyjaśnię ci, tylko mi pozwól.

Spodziewał się, że teraz Gina zepchnie go z łóżka, lecz ona obdarzyła go tylko zrezygnowanym uśmiechem i powiedziała:

- Nie trzeba. Zostawmy przeszłość w spokoju.

- Trzeba! Nadróbmy stracony czas!

Gdy chciała zaprotestować, pochylił się ku niej i pocałował ją, nim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Odwzajemnienie pocałunku było najcudowniejszym błędem, jaki kiedykolwiek popełniła. Ten kapryśny, ekscytujący, czuły i niespodziewany pocałunek nie tylko przywołał wspomnienia gorących, letnich nocy i tęsknych uniesień nastolatki. Podniecił także i rozpałił zmysły, rozżarzył tłaćą-, się na dnie serca iskrę. Gina poczuła tę cudowną rozkosz, jaką daje kobiecie - dorosłej kobiecie - świadomość, że wzbudza w kochanku pożądanie i namiętność. Uległa na moment zwodniczemu pragnieniu, by pozwolić mu na wszystko. By całować go tak i pieścić aż do świtu, bez końca, do upojenia.

Kurt oderwał wargi od jej ust jakże boleśnie znajomym gestem.

- Gina - wyszeptał, kiedy próbowała wymknąć się z jego objęć. By pokazać mu, jak niewielkie pocałunek zrobił na niej wrażenie, ostentacyjnie ziewnęła, zakrywając usta wierzchem dłoni.

- Muszę odpocząć - oznajmiła, unikając jego wzroku. Ześlizgnęła się z łóżka, ratując w powietrzu laptop przed rozbiciem. - Chyba to szampan uderzył mi do głowy.

- Gina...

WALENTYNKI 2001

- Wezmę prysznic, a ty przez ten czas przygotuj sobie spanie - poleciła, kierując się do łazienki. -W szafie są dodatkowe koce.

Nie obejrzała się. Bezpiecznie ukryta w łazience, odkręciła kurek i chlusnęła sobie na twarz strumień zimnej wody. Sprawdziła w lustrze, czy żaden szczegół w jej rysach nie zdradza miłosnego podniecenia. W porządku, uznała, poza nieco zwichrzoną fryzurą wszystko jest pod kontrolą.

Powiesiła na wieszaku jedwabną koszulkę, upominając się, że tę rozgrywkę prowadzi jedynie po to, żeby się odegrać. Na razie wszystko szło po jej myśli, Kurt najwyraźniej jej pożądał. Udało jej się zachować zimną krew i zmanifestować, że ten pocałunek nic dla niej nie znaczył. Kurt nie ma żadnego powodu przypuszczać, że wprawił jej ciało w miłosną wibrację.

Szybko rozebrała się i wsunęła błękitny jedwab przez głowę. Oceniała swój wygląd w lustrze. I co teraz? Światowa kobieta nie założyłaby przecież swetra na elegancką jedwabną koszulkę. Ale nie może też paradować przed nim w prześwitującym negliżu. No dobrze, założy sweter i zdejmie go dopiero pod kołdrą.

Przede wszystkim musi odzyskać panowanie i postępować z ogromną rozwagą. Co innego wzbudzić w Kurcie pożądanie i sprawić, by się odkrył, a co innego samej ulec podobnej słabości. Ciekawe, czy na niego pocałunek podziałał podobnie? Jest przecież sześć lat starszy, bardziej doświadczony, mieszkał w Chicago i prawdopodobnie zaliczył wiele kobiet. Gdyby się w nim znowu zakochała, skończyłoby się

to kolejnym dramatem. Ale nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby Kurt wyjechał w poniedziałek z Tyler niepokieszony rozłąką.

Kurt jęknął i przekręcił się na plecy. A więc mu nie wybaczyła. Ani trochę. Nawet po sześciu latach ta kobieta nie potrafi przebaczyć mu tamtej nocy na Jeziorze Timber. Nocy, kiedy nie doszło między nimi do zbliżenia, bo jego sparaliżował strach przed odpowiedzialnością i zobowiązaniem. Nie był wtedy gotów na stały związek.

Dotarło do niego, że żałuje tej niespełnionej miłości.

Ech, do diabła, dość tych sentymentalnych bzdur. Co jeszcze tu robi, po co zawraca sobie głowę wspominkami? Nawet nie zadzwonił do motelu, żeby zapytać o wolny pokój. W końcu po kilku filiżankach mocnej kawy jakoś dotarłby do Chicago, wróciłby spokojnie do swojego życia.

Zamiast tego czeka go perspektywa spania na podłodze u stóp swej pani w charakterze pokojowego pieska. Ale tylko w ten sposób ma szansę znaleźć się w jej łóżku. Przecież tego właśnie chce. Czyżby więc wciąż kochał tę kobietę, która teraz w łazience stroi się w te swoje kuszące jedwabie? Może nie dostanie ataku serca na jej widok. Nie miał w weekendowych planach miłosnych uniesień, nic nie wiedział o podstępie Eden.

- Kurt?

Odwrócił się. Poczł ukłucie rozczarowania i zarazem wdzięczność za to, że sweterek skrywa kuszące kształty Giny.

WALENTYNKI 2001

- Tak?

- Łazienka jest wolna. - Przemknęła obok niego w kierunku łóżka. - Znalazłeś koce?

- Jeszcze nie. - Okrążył łóżko przykryte aksamitną kapą i podążył za Giną do szafy.

- Proszę - wskazała stos równo złożonych koców, piętrzący się na górnej półce. - Zrób sobie z nich ma- terać, przykryjesz się narzutą.

- Jasne.

Stała tak blisko, że miękki jedwab ocierał się o jego spodnie. Zapragnął porwać ją w ramiona i obsypać pocałunkami. Zaraz jednak odzyskał panowanie nad sobą i posłusznie sięgnął po koce.

- Mam nadzieję, że nie chrapiesz.

- I vice versa - skwitowała lakonicznie jego żart, po czym zabrała się za uprzątnięcie podłogi, by zrobić mu miejsce na posłanie. W ciągu zaledwie kilku godzin zdołała sprawić, że pokój wyglądał, jakby mieszkała tu od tygodni. Czasopisma, notesy, dyktafon, pióra i książki walały się w nieładzie po całej sypialni i piętrzyły się na blatach licznych stolików.

- Może rozpalić w kominku? - zaproponował z nadzieją, że będzie miał okazję popisać się męską sprawnością.

- Nie jest mi zimno - zbyła go Gina, układając w zgrabny stosik plik nieprzeczytanych magazynów. O mało nie wymknęła mu się uwaga, że chyba nie będzie spała w swetrze, ale w porę ugryzł się w język. Śledził jej ruchy, kiedy odgarniała z łóżka nakrycie,

a potem rzuciła mu jedną z koronkowych poduszek. Złapał ją w locie.

- To pewnie dzieło tutejszego Kółka Hafciarek?

- No pewnie.

- Nic się tu nie zmieniło - westchnął. Z koców ułożył materac, rozpostarł na nim pikowaną narzutę, uklepał poduszkę. Nie tak wyobrażał sobie ten weekend, ale lepszej zabawy nie miał od lat, to pewne.

- Jutro będziesz musiał sam się sobą zająć - oznajmiła Gina, wślizgując się do łóżka. - Możesz pozwiedzać miasteczko, zanim wyjedziesz.

"Zanim wyjedziesz? O nie, skoro Eden zorganizowała im randkę na cały weekend, nie ma zamiaru przepuścić takiej okazji.

- Podobno zarezerwowano dla nas stolik w Klubie Timberlake na jufrzejszy wieczór - powiedział tonem niewiniątka.

- Dla nas?

- Tak, jeśli masz ochotę zjeść ze mną kolację.

- Naprawdę muszę poważnie porozmawiać z Eden.

- Pamiętasz nasze pikniki?

- Masło orzechowe i kanapki z tuńczykiem? Tak, pamiętam.

- I czekoladowe ciasteczka, które piekła twoja mama. - Udawał, że nie dostrzega, jak Gina ukradkiem pozbywa się sweterka, ciska go na podłogę i szybko zaszywa się pod kołdrę. A więc wciąż jest wstydliwą panienką ta jego Gina. - Czy twoi rodzice nadal mieszkają w Tyler?

WALENTYNKI 2001

- Tak, ale już nie prowadzą pensjonatu. Mamę pochłonęło pisanie.

- A ciebie co pochłania?

- Moje pisanie^- Kurt odniósł wrażenie, że w jej głosie zadźwięczała smętna nutka. - Potrzebne ci jeszcze światło?

- Zaraz zgaszę. - W drodze do łazienki przystanął . na chwilę obok jej łóżka, podziwiając wdzięczną wypukłość kształtów pod kołdrą. - Dziękuję, że pozwoliłaś mi zostać, Gino.

- Rano zmyję głowę Eden.

- Dobranoc. - Zgasił nocną lampkę. Światło z łazienki wskazywało mu drogę. Głowę miał nabitą mnóstwem niecenzuralnych mrzonek. Nie przeleje ich na papier, te fantazje zachowa tylko dla siebie.

Boże, to będzie długa noc.

Kurta nie było. Gina nasłuchiwała wszelkich możliwych odgłosów - rytmicznego oddechu, szumu wody z łazienki albo choćby kroków.

Nic. Cisza.

Otworzyła oczy. Nikłe światło sączyło się zza koronkowych firanek. Która to godzina? Poszukała zegarka, który spadł z nocnego stolika i wylądował na swetrze obok łóżka. Dwadzieścia po ósmej. Co za luksus, nawet jak na niedzielny poranek. Wydobyła się z pościeli i rozejrzała po wnętrzu. Kurt zniknął. A niech to szlag.

Na poduszce zostawił zarysowany karteluszek. Wychyliła się, by po niego sięgnąć. Chudy dryblas z kul-

foniastym nosem wymykał się na palcach z sypialni, a cud-dziewica rozpierała się lubieżnie w królewskim łożu. Drągal marzył o dziewczycy, ona śniła o pizzy.

Całkiem udany rysunek, musiała przyznać. Ale gdzie on się podział?

Rozczarowanie, jakie odczuła, budząc się w pustym pokoju, zaskoczyło ją. Wsunęła się z powrotem pod kołdrę, oparła o poduszki i lustrowała wnętrze. Dzięki Bogu, torba Kurta tkwiła tam, gdzie ją położył. Może zajada śniadanie z innymi, bardziej towarzysko nastawionymi gośćmi? A może należy do tych ambitnych facetów, którzy dbając o kondycję, lubią biegać w pierwszych promieniach wschodzącego słońca, lub do tych ekscentrycznych artystów, którzy szukają inspiracji w kawie o szóstej rano i w najświeższych porannych wiadomościach?

Nic jej do tego, upomniała się, no ale co teraz? Ma zamówić śniadanie do łóżka i zatopić się w lekturze któregoś z powieścideł czy też zejść na śniadanie i poszukać rozmówców do wywiadu? Nie odpowiadała jej żadna z tych możliwości, więc poprawiła poduszkę i przymknęła oczy. Musi jakoś rozplanować Dzień Zakochanych, żeby nie czuć się odrzucona ani dotknięta.

Im szybciej Kurt opuści Tyler, tym lepiej, zawyrokowała. Może mu przykazać, żeby spakował się i wyjechał, wykręcić się pracą albo udać, że nagle wezwano ją w pilnej sprawie.

Drzwi otworzyły się gwałtownie. W progu stał Kurt z ogromną wiklinową tacą, na której piętrzyły się smakołyki przykryte serwetką w czerwono-białą kratkę.

WALENTYNKI 2001

Nad wszystkim górował pękaty dzbanek z kawą -przynajmniej Gina miała taką nadzieję - w asyście dwóch porcelanowych filiżanek.

- Cześć - bąknęła, nagle zawstydzona. Spać w jednym pokoju to jedno, ale mieć podane śniadanie do łóżka, jakby minionej nocy wydarzyło się coś o wiele bardziej znaczącego niż jeden pocałunek, to całkiem inna sprawa. Dyskretnie podciągnęła brzeg kołdry pod brodę.

- Molly Spencer twierdzi, że lubisz sobie pojeść - oznajmił Kurt wesołym tonem, stawiając przed Giną obficie zastawioną tacę. Po czym przysiadł na brzegu łóżka z miną salonowego bywalca, który nawykł do nadszkakiwania damom. Był odświeżony, rześki i tak przystojny, że Gina starała się unikać jego wzroku. Miał na sobie koszulę od Henleya oraz idealnie dopasowane dżinsy. Jak on to zrobił, że wykapał się i ubrał, a ona się nie obudziła?

- Widzę, że odebrałaś moją wiadomość. Kawy?

- Tak, proszę. - Obserwowała, jak z wprawą napełnia filiżanki aromatycznym napojem. - Dawno wstałeś? - Łyknęła kawę z filiżanki, którą jej wręczył. Molly przeszła samą siebie. Kawa smakowała wybornie, zupełnie inaczej niż mulista lura w redakcyjnym barku.

- O szóstej - odparł beztrąsko Kurt. - Poszedłem na mały spacer. - Uniósł serwetkę, pod którą kryły się świeże owoce, słodkie bułeczki z owocami i puszysty placek ze szpinakiem. - To wszystko dla ciebie. Ja już jadłem.

65

- Chyba zostanę tu do końca życia - zamruczała Gina, przełamując na pół pachnącą bułeczkę.
- Przez żołądek do serca. Podobno lubisz dogadzać podniebieniu.
- Co w tym złego? - burknęła, dając do zrozumienia, że chce spokojnie rozkoszować się śniadaniem. Kołdra zsunęła się nieco, odsłaniając gołe ramiona i dekolt, ale nie mogła jej poprawić, nie narażając się na śmieszność. Wbiła więc zęby w smakowitą bułeczkę.
- Zastanawiałem się, co będziemy dziś robić...
- My?
- W grę wchodzi atrakcje jedzeniowe lub inne -ciągnął niezrażony. Gina posmarowała masłem resztkę bułki i modliła się żarliwie, by nie zakochać się w Kurcie. - Sara mówi, że na Jeziorze Timber można się poślizgać. Chciałbym też odwiedzić twoich rodziców i obejrzeć mój rodzinny dom. I może wpaść do Eden. Lunch zjedlibyśmy w barze Marge, a kolację w Klubie. Gina uparcie wpatrywała się w nadgryzioną bułkę.
- Molly mówi, że trzyma kilka par łyżew dla swoich gości. Co ty na to?
- Mam mnóstwo pracy - odparła bez przekonania.
- Pytałem, czy masz łyżwy.
- Tak, są u rodziców w garażu, ale...
- Świetnie - uśmiechnął się beztrąsko Kurt, ponownie napełniając filiżanki kawą. - No to jesteśmy umówieni.
- Posłuchaj - powiedziała, odstawiając filiżankę,

WALENTYNKI 2001

rezygnując z placka i mierząc byłego ukochanego poważnym spojrzeniem. - Miło było powspominać stare dzieje, ale nie mam ochoty przeżywać tego samego jeszcze raz.

Oczywiście była to nieprawda. Z całej duszy chciała ponownie przeżyć taką miłość, ale tym razem ze szczęśliwym zakończeniem.

- Palnąłem głupstwo - odparł z niemrawym, lekko zażenowanym uśmiechem. - Wiesz... tęskniłem za tobą. Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo, póki cię nie zobaczyłem.

- Naprawdę? - Gina poczuła, jak w środku topnieje.

- Naprawdę. Przynajmniej wybierz się ze mną na łyżwy. Za tym też tęskniłem.

- A potem wyjedziesz? - Nie była pewna, jakiej odpowiedzi oczekiwała.

- Jeśli sobie tego życzysz... Ale w gruncie rzeczy na podłodze śpi się całkiem wygodnie. - Nachylił się i pocałował ją w czubek głowy. - Przynieść ci jeszcze jedną bułeczkę?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Bez oporów dał się wyprosić z pokoju, żeby Gina mogła umyć się i ubrać. Przyszedł tu, żeby przedstawić jej wspólne plany na weekend, i jak dotychczas wszystko szło po jego myśli. Kiedy po dwóch godzinach zdołali wreszcie wyjść, prawie nie wierzył, że mu się to udało. ^

- Ja go chyba znam - mruknęła Gina na widok wysokiego, niezwykle przystojnego mężczyzny, z którym minęli się na hotelowych schodach.

- Skąd miałabyś go znać? - zagadnął. Zerknęła przez ramię na nieznanego, który zdawał się nie dostrzegać jej zainteresowania.

- Wydaje mi się, że już go widziałam, ale chyba tu nie mieszka. Zauważyłabym go wcześniej.

- Och, do Spencerów przyjeżdżają goście z całego stanu. Może to jakiś turysta.

- Turysta? W lutym? Kto o tej porze przyjeżdża do Tyler?

- Na przykład ja.

- Ty się nie liczysz, bo sam stąd pochodzisz. A poza tym dałeś się nabrać - zachichotała. Zamiast zmierzać do wyjścia, niespodziewanie skręciła do kuchni. - Zapytam Molly. Może to jakaś znana postać.

WALENTYNKI 2001

- Nie możesz wpaść do niej później? - Niecierpliwie zerknął na zegarek. - Już prawie jedenasta.
- Jeśli spieszysz się do Chicago, możemy zrezygnować z lodowiska - zaproponowała sztywnym tonem, więc Kurt uznał, że lepiej będzie milczeć.

Gina i Molly zaczęły plotkować z ożywieniem. Jakaś para zjedzie tu zaraz na miodowy miesiąc, a pewien biznesmen niedawno się zameldował. Jeden z gości skaleczył się w rękę - i to już koniec hotelowych sensacji.

- Mocno się skaleczył?
- Doktor Spencer był tak uprzejmy, że zszedł go opatrzyć. Zapewnił panią Walton, że wszystko będzie w porządku.

Gina słuchała z roztargnieniem.

- A wiesz, przed chwilą na górę wchodził pewien przystojniak, wydawało mi się, że już go gdzieś widziałam. Był tu wcześniej?
 - A, to pewnie ten biznesmen. - Molly kontrolnie zerknęła na córkę, która ciekawie zaglądała do piekarnika, gdzie piekły się słodkie bułeczki. Dziewczynka radośnie pomachała Kurtowi.
- Odpowiedział na pozdrowienie serdecznym uśmiechem. - Z nikim się nie zadaje, choć ale wydaje się całkiem sympatyczny.
- Sprawia wrażenie kogoś, kto nie chce, żeby się nim interesowano.
 - Może to ukrywający się przestępca? - wtrącił Kurt i jęknął, widząc minę Giny. Przypominała wyżła, którego ktoś naprowadził na trop. - Daj spokój, żartowałem - dodał spieszenie w obawie, że wiedziona

dziennikarskim instynktem, zaraz wyciągnie z torebki dyktafon.

- Kto wie, czy nie masz racji.

Molly parsknęła śmiechem, wręczając Kurtowi piknikowy pojemnik.

- Proszę, masz tu wszystko, o co prosiłeś. Smacznego!

- To dla nas? - ucieszyła się Gina.

- Czekolada na gorąco w termosie, kanapki z indykiem i ciasteczka. - Kurt oblizwał się łakomie, zaglądając pod pokrywkę. - Wiesz, jak trafić do mojego serca, Molly.

- Smacznego. I bawcie się dobrze!

- Dzięki! - zawołał Kurt i podał Ginie rękę, by pomóc jej zejść ze śliskich schodów. Twardo postanowił, że resztę weekendu, a przynajmniej dnia, poświęci na uwodzenie kobiety, którą bardziej interesowały miejscowe nowinki niż płomienny romans.

Szybko przekonał się, że to zadanie ponad jego siły. Jak mógł się łudzić, że oczaruje ją wyczynami na lodowej tafli? Przy swoim wysokim wzroście, długich nogach i braku wprawy mógł tylko marzyć o płynnej jeździe, zwłaszcza że przez cały czas prowadził partnerkę, mocno ściskając jej dłoń w rękawiczce.

- Kiedy ostatni raz byłeś na łyżwach? - zagadnęła rozbawiona Gina.

- Nawet nie pamiętam. To musiało być bardzo bolesne doświadczenie, skoro tak szybko o nim zapomniałem.

- Zbyt poważnie to traktujesz - powiedziała do-

WALENTYNKI 2001

dając mu otuchy uśmiechem. Czubek nosa miała zaczerwieniony od mrozu, a niebieska czapeczka poidkreślała błękit oczu. - Trochę luzu, to nie Mistrzostwa Świata.

- A myślałem że mam być klaunem, który bawi publikę przed pokazami.

- No pewnie, świetnie się nadajesz.

- Tak uważasz? - Łydki zdrząły mu zdradziecko, więc przyciągnął ją bliżej, szukając oparcia.

- Jasne, masz talent cyrkowy!

- Po prostu... - objął Ginę, żeby nie runąć na lód - zakreśliło mi się w głowie od tych komplementów.

Może jednak zrobimy przerwę? - zapytał z ustami tuż przy jej uchu.

- Skoro już mowa o komplementach, czytałeś moje artykuły?

- W poniedziałek rano załatwiam prenumeratę „Tyler Citizen” - zapewnił, ostrożnie suwając nogami po gładkiej tafli. Mroźny wiatr wiał im w twarze, zniechęcając do rozmowy. Ucichł, gdy dotarli do brzegu jeziora.

- To już chyba nadgorliwość - skomentowała Gina, uśmiechem kwitując pełną ulgi minę, z jaką usiadł na pomoście. - Wątpię, aby małomiasteczkowe plotki mogły zainteresować takiego snobistycznego mieszkańca metropolii jak ty.

Kurt nie zdradził, że najbardziej interesuje go wszystko, co dotyczy niejkiej Giny Santori.

- Eden, to nie fair - Gina szeptała do telefonu, zerkając, czy Kurt nie wyszedł spod prysznic.

- A co powiesz na kolacje w Klubie?

71

- Może innym razem. Dzisiaj mam dosyć, wybraliśmy się na piknik, jeździliśmy na łyżwach i...

- Piknik przy takim mrozie?

- Rozgrzaliśmy się na lodowisku.

- Musiało być bardzo romantycznie.

- Och, Eden, ty we wszystkim wiesz romantyczność - sarknęła Gina, wiedząc, że tym razem przyjaciółka ma świętą rację.

Ten dzień był naprawdę romantyczny i bardzo zabawny. I ta intymność... jakby byli jedyną parą ludzi w całym Tyler. Na wielkim jeziorze oprócz nich ślizgała się tylko grupka nastolatków, a oni mieli wrażenie, że cała biała tafla należy do nich. Rodziców nie było w domu, kiedy wrócili. Ani Marge. Resztę popołudnia spędzili więc, włączając się mimo mrozu po miasteczku, przekomarzając się i prowadząc zabawne rozmówki o niczym. Gina chłoneła każdą z tych uroczych chwil. Zwodniczo uroczych.

- Eden, to zaczyna być poważne...

- Serio? I co, cieszysz się?

- Nie kpij! - Woda przestała szumieć. - Posłuchaj, muszę kończyć, ale pamiętaj, że jeśli znów się w nim zakocham, to będzie twoja wina.

- Kto wie, może on też ciągle o tobie myśli? W końcu nie wrócił od razu do Chicago, kiedy się zorientował, co jest grane, nie?

- Fakt - przyznała Gina. I całe szczęście, bo byłoby jej przykro. Tylko trochę przykro, ale i tak jej stan ducha należało uznać za sygnał ostrzegawczy. -

i tak niedługo wyjeżdża.

WALENTYNKI 2001

- Może tak, może nie - odparła Eden. - W każdym razie baw się dobrze dziś wieczorem. I załóż tę czarną aksamitną kciekę, którą miałaś na Sylwestra.

- Nie jest za bardzo wyzywająca?

- Jest w sam raz - zapewniła przyjaciółka. - Facet padnie.

- Wątpię - prychnęła Gina, odkładając słuchawkę. Wyjęła z szafy trzy sukienki, eleganckie pantofle na wysokich obcasach, klipsy oraz seksowną bieliznę. Potem podeszła do bukietu z róż i goździków - dzieła Eden, które zdobiło apartament - i z zachwytem syciła się słodką wonią. Te kwiaty, ten pokój... wszystko było tak piękne i romantyczne. Czekano na pojawienie się mężczyzny, który był jej młodzieńczą, wielką miłością, a teraz wycierał ręcznikiem nagie ciało w łazience za ścianą. Tak, potrzebowała drobnej zemsty, a przynajmniej satysfakcji. Mała seksowna czarna będzie w sam raz, by powalać go na kolana.

Co będą robić dziś wieczorem? Gdyby była bardziej doświadczona, zwabiłaby go do łóżka, ale Gina miała głowę nabitą marzeniami o wielkiej miłości, małżeństwie, domowym szczęściu i dzieciach.

Oczywiście, z Kurtem Eberem w roli głównej.

Szkoda tylko, że on nie myślał podobnie.

Kiedy ją zobaczył, miał wrażenie, że zaraz zemdleje. Kusa czarna sukienka odsłaniała smukłe, zgrabne nogi, które wydawały się jeszcze dłuższe w wysokich szpilkach. Głęboki dekolt w karo eksponował rozkoszne zagłębienie między jędrnymi piersiami.

73

- No i jak? - Gina gestem światowej damy sięgnęła po futrzany płaszcz przewieszony przez oparcie fotela. - Gotowy do wyjścia?
- Ee... - Kurt zająknął się jak sztubak wywołany do odpowiedzi.
- O co chodzi? - Gina zaczęła zakładać futro, więc rzucił się, by jej pomóc. Pasma włosów musnęło mu dłoń, więc udając, że poprawia okrycie na ramionach, pochylił się, by chłonąć przez moment słodką, truskawkową woń włosów tej niezwyklej kobiety.
- Nadal używasz tego samego szamponu - szepnął z rozmarzeniem.
- Słucham?
- Nic, chodźmy - zdołał wreszcie wykrztusić. Gina odwróciła się do niego z uśmiechem. Uwielbiał te jej uśmiechy. Mógłby oglądać je bez końca. - Wyglądasz szałowo!
- Nie widziałeś mnie nigdy w wersji wieczorowej?
- Jeśli nie liczyć balu maturalnego. Pamiętasz go?
- Tak. Przed balem wpadłam z dziewczynami do Marge, żeby pochwalić się swoimi kreacjami, a ty tam byłeś. Nie spuszczałeś ze mnie wzroku i bardzo mi to pochwlebiało. Wiedziałam, kim jesteś, i że już studiujesz...
- Właśnie zamówiłem cheesburgera, a tu wpada gromada pięknych dziewczyn, a wśród nich ty, w sukni w odcieniu błękitu. - Lekkim muśnięciem strząsnął niesforne pasemko włosów z kołnierza Giny.
- Ultramaryny - sprostowała odruchowo.
- Niech ci będzie. Chciałem cię poznać, zadzwonić

WALENTYNKI 2001

następnego dnia, żeby zaprosić cię do kina. Żałowałem, że już nie jestem w szkole i nie mogę przetańczyć z tobą całej nocy. Twój widok zapierał mi dech w piersi, tak samo jak teraz.

- Naprawdę?

- Naprawdę, Gino.

Teraz już musiał ją pocałować, zrobić to, o czym marzył bezustannie przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny. Nachylił się ku niej, a wtedy uniosła ku niemu twarz tak skwapliwie, jakby marzyła o tym samym. Nagle wróciła czarodziejska chwila sprzed sześciu lat - Kurt znów trzymał Ginę w ramionach, jakby to była najbardziej naturalna rzecz pod słońcem. Tak naturalna, jak całowanie się i kochanie kobiety, której uśmiech sprawiał, że serce biło mu jak szalone. Ujął dłońmi jej twarz, wpił się wargami w jej usta. Poczul, jak kobiece ramiona oplatają mu kark, a smukłe ciało szuka bliskości jego ciała. Nie wiedział, ile czasu tak stali, ale kiedy wreszcie Gina odsunęła się od niego, wcale nie miał ochoty kończyć.

- Lepiej już chodźmy - wyszeptała, nie zdejmując mu ramion z szyi.

Nie. Powinni zostać i kochać się całą noc, a potem zjeść śniadanie w łóżku. Powinni - ale po tych sześciu latach rozłąki Gina Santori zasługiwała na coś więcej niż tylko weekendowy romans.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Chyba nie nagrywałaś wszystkiego pod stołem, pani redaktor? - Kurt z rozbawieniem zajął Ginie w oczy.

- Och, myślałam, że nie zauważysz - zaśmiała się, grożąc mu palcem. Oczy błyszczały jej radośnie. Kończyli już kolację i czuła się po prostu wspaniale.

- Powinnaś się rozejrzeć, czy nie ma tu kogoś ciekawego. Na przykład naszego tajemniczego biznesmena z równie tajemniczą kobietą - podsunął. - Miałabyś gotowy temat.

- Dam sobie dziś spokój z tematami - powiedziała, lecz odruchowo zerknęła na salę.,- Klub Timber- ^ lake ma wspaniałą atmosferę i wiele osób przychodzi tu w dzień Walentynek.

- Jak my.

- No, niezupełnie.

- Nie jesteśmy zakochaną parą na romantycznej, walentynkowej kolacji?

- Tylko udajemy. - Gina obdarzyła czarującym uśmiechem kelnera, który dolewał jej szampana.

- Mów za siebie - stwierdził kwaśno Kurt, wydając dyspozycje co do deseru. - Ja naprawdę niczego nie udaję. A ty? - spytał, kiedy zostali sami.

WALENTYNKI 2001

Gina pociągnęła łyk szampana i starannie ustawiła kieliszek na lnianym obrusie. Rozmowa zmierzała w niebezpiecznym kierunku. Trzeba było szybko zmienić temat.

- Może porozmawiamy o pogodzie? Okropny wiatr, prawda?
 - Powiedz, czy założyłaś tę sukienkę, żeby mnie dręczyć?
 - Naturalnie - uwodzicielsko popatrzyła mu w oczy.
 - W takim razie gratuluje, bo osiągnęłaś cel.
 - To był pomysł Eden. - Skrycie cieszyła się, obserwując jego reakcje. Czyżby Kurt wreszcie patrzył na nią jak na kobietę, a nie sentymentalną nastolatkę? Gorzej, że sama poczuła niebezpieczne drżenie i o mało nie wylała szampana na sukienkę. - A poza tym zdaje się, że znów będzie padać śnieg - oznajmiła, siląc się na obojętny ton.
 - To dobrze.
 - Dobrze? Dlaczego?
 - Chyba nie wyrzucisz mnie z pokoju w śnieżną zamieć?
 - Myślałam, że dziś wracasz do Chicago. Kurt udął, że nie słyszy.
 - Czy mówiłem ci już, jak pięknie wyglądasz?
 - Wiele razy. - Czując, że się czerwieni, zaczęła z udanym zainteresowaniem rozglądać się po sali.
- Obok w kamiennym kominku płonął ogień, dodając rumieńców jej rozpalonej skórze. Szybko sięgnęła po chłodnego szampana.

- Kiedy poprawiałaś makijaż, spotkałem tu Ricka Trávisa.
- Ricka Trávisa? - Gina czujnie nastawiła ucha. - Tego, który z tobą studiował?
- Tak, razem robiliśmy dyplom. Już na uczelni był gwiazdą futbolu, a potem przeszedł do zawodowej ligi. Niestety, miał poważną kontuzję i musiał wycofać się z gry.
- Co robi w Tyler?
- Może też się ukrywa? A tak poważnie, przyjechał tu z narzeczoną, żeby zaszyć się w apartamencie dla nowożeńców.
- Chciałeś chyba powiedzieć: z żoną. I to ma być tajemnica?
- Nie, wcale nie z żoną. Z narzeczoną, i to nie swoją. Ślub miała brać z kimś innym, ale w ostatniej chwili pan młody uciekł. Jak rozumiem, Rick jest jednym z jej najlepszych przyjaciół, więc przyjechał pilnować, żeby nie zrobiła sobie krzywdy.
- Biedaczka, wyobrażam sobie, co musi czuć - westchnęła Gina, dając znak kelnerowi, by dolał jej szampana. - Kiedyś myślałam, że twoje zniknięcie było najgorszym nieszczęściem, jakie może mi się przytrafić, ale przynajmniej nie stałam na ślubnym kobiercu i nie czekałam, aż zagrają organy i zjawi się oblubieniec.
- Nie porzuciłem cię, Gino - powiedział cicho Kurt.
- Nie? To ciekawe, bo ja dokładnie tak się czułam. Przeplakała trzy dni, a potem dowiedziała się, że

WALENTYNKI 2001

wyjechał z Tyler, by zaczepić się w Chicago. Zaczęła czekać na telefon, potem na list, a potem już na nic. Rodzice martwili się jej stanem, a przyjaciele radzili, aby wybiła sobie Kurta z głowy i rozejrzała się za kimś innym.

- Musiałem wyjechać.

- Zniknąłeś bez słowa, zanim...

- - Zanim zdążyliśmy spełnić naszą miłość - dokończył za nią.

Gina wpatrzyła się w swój kieliszek. Musiała wziąć głęboki oddech, zanim odważyła się podnieść wzrok.

- Czy uciekłeś właśnie przed tym? - zapytała cicho.

- Przecież wiesz, że nie.

- Nie - odparła spokojnie. - Nie wiem.

- Myślałaś, że cię nie chcę? - Napięty wzrok Giny powiedział mu, co wówczas myślała. - Jasne, że cię pragnąłem, ale byłem śmiertelnie przerażony.

- Czym?

- Tobą, nami, naszą przyszłością. - Wychylił się do przodu i ujął jej dłonie w swoje. - Zrozum, nie chciałem zostać w Tyler, zamykać sobie perspektyw.

- Kciukiem delikatnie pieścił wnętrze jej dłoni. - A bycie z tobą oznaczało zostanie z tobą, tutaj, w Tyler. Nieco staroświeckie poglądy jak na kogoś młodego, nie uważasz?

- Nie wiem. W każdym razie szkoda, że mi tego wtedy nie powiedziałeś.

- Wątpię, czy byś mnie zrozumiała. Miałaś osiemX naście lat i studia przed sobą. Nie wyobrażałem sobie nas razem. Nie wtedy.

- Kochałam cię i tęskniłam przez całe lato. - Nieznaczny uśmiech miał świadczyć, że dawno już zdystansowała się od tamtych przeżyć. - I tak bardzo pragnęłam, żebyś się ze mną kochał...
- Mówisz to w czasie przeszłym.
- Bo to przeszłość. Byłam młoda, a ty byłeś moją pierwszą miłością - powiedziała wymijająco. - Nigdy później czegoś takiego nie przeżyłam.
- Wysunęła dłonie z dłoni Kurta, bo pojawił się kelner z deserem. Widząc pustą butelkę, zapytał, czy życzą sobie kolejnego szampana.
- Tak, proszę - odparł z roztargnieniem Kurt, nie spuszczać oczu z twlfrzy Giny. Umknęła wzrokiem w bok, na parkiet, gdzie gromadziły się pary. Orkiestra zaczęła grać powolną, słodką melodię. - Nie możesz mi tego darować do dziś - powiedział. - Czy chcesz, żebym na kolanach błagał o wybaczenie?
- Nie - pokręciła głową, bez entuzjazmu wpatrując się w ozdobny trójkąt czekoladowego ciasta na talerzyku. - Wolę ten tort na deser niż twoje kajanie się.
- Nie zamierzam się kajać - oświadczył z godnością, atakując widelczykiem biszkopt z truskawkami. - Ale złożę podanie z prośbą, żebyś dała mi jeszcze jedną szansę.
- Przysługiwała ci jedna i wykorzystałeś ją. - Z ulgą powitała powrót żartobliwego tonu. - Boże, w życiu nie wypiałam tyle szampana w ciągu doby - mruknęła. - Muszę przywyknąć do nowego stylu życia.
- Ja też - zaśmiał się.
- Ty? Nie bywasz w lokalach w Chicago?

WALENTYNKI 2001

- Nie miałem na myśli Chicago, tylko życie z tobą.
 - Och... - Gina omal nie zakrztusiła się kęsem tortu.
 - Naprawdę chciałem wtedy kochać się z tobą. Musisz mi uwierzyć.
 - Czy moglibyśmy zmienić temat?
 - Jasne. Jak ci smakuje tort?
 - Jest pyszny.
 - A szampan?
 - Rozkoszny.
 - A muzyka?
 - Bardzo romantyczna.
 - A... twoje serce?
 - Dzięki, jeszcze nie pękło z żalu - zaserwowała mu nad stolikiem jeden ze swoich firmowych uśmiechów, od których przechodziły go ciarki. - Nie martw się, zostało ci wybaczone. Byliśmy młodzi i głupi, a przynajmniej ja. Sześć lat to szmat czasu, więc nie dręczmy się dłużej i zapomnijmy o wszystkim - zaproponowała lekkim tonem.
- Jednak Kurt z powagą pokręcił głową.
- Nie mogę. Za bardzo cię pragnę.
 - Pragniesz mnie? - Gina odśpiewała w myśli hymn zwycięstwa. Witaj, słodka zemsto! Jutro rano zadzwoni do Eden i podziękuję jej za wszystko.
 - Pragnę cię jak cholera, przecież wiesz - rzuci[^] przez zaciśnięte zęby i dolał im szampana do pełna. \
 - Dziś znów każesz mi spać na podłodze?
- Gina triumfowała z istic szampańską uciechą. Bąbelki robiły swoje.

81

- A jak myślałeś, kotku? Przecież złamałeś mi serce.
 - Tęskniłem za tobą.
 - Serio?
 - Nie kłamię - mrugnął do niej łobuzersko. - Za nikim tak nie tęskniłem jak za tobą.
 - Ja też. - Tak gwałtownie uniosła do ust kieliszek, że złocisty płyn oblał jej palce. - Ups!
 - Może odwiozę cię do hotelu? - zaproponował.
 - Albo zamówimy kawę.
 - Na razie nie. Jeszcze musimy potańczyć.
 - Wiesz, że nie jestem dobrym tancerzem. - Kurt zrobił spłoszoną minę^erknawszy przez ramię na parkiet. - Będę ci deptał po palcach.
 - Jesteś mi to winien - powiedziała tonem nie znoszącym sprzeciwu.
 - Co, taniec?
 - Nie, mój drogi, uwiedzenie.
 - Rozumiem, wracamy do tortur. Okay, zasłużyłem na nie. - Kurt przestał się opierać. Wstał i podał jej rękę. - Tylko pamiętaj, że cię ostrzegałem.
- Kiedy weszli na parkiet, objął Ginę ciasno. Nie pamiętała, by tamtego lata tańczyli ze sobą. Spacerowali, rozmawiali, całowali się, pływali, ale nie tańczyli.
- Będę liczyć kroki, dobrze? - zaproponowała z lekką nutką szyderstwa. Okazało się, że Kurt tańczy lepiej, niż myślała. A najważniejsze, że znów znalazła się w jego ramionach. - Raz-dwa-trzy, raz-dwa-trzy...
 - taktowała cichutko, a on tulił ją coraz mocniej.
 - No i jak?

82

WALENTYNKI 2001

- Fantastycznie!

- Nie uciekniesz mi? - Przygarnął ją jeszcze bliżej, czuła jego gorący oddech na szyi. - Powiedziałaś, że jestem ci winien uwiedzenie. Czy jesteś zadowolona?

Przywarła do niego ze zmrużonymi oczami. Wszystkie walentynkowe aniołki czuwały nad nią tego wieczoru. Kurt należał do niej, przynajmniej dziś.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tańczyli, aż Ginę zaczęły piec nogi. Kiedy w przerwie wrócili do stolika, z ulgą zrzuciła pantofle na wysokim obcasie. Pod koniec już prawie nie tańczyli, tylko trwali na parkiecie, wtuleni w siebie, kołysząc się w takt powolnej, nastrojowej muzyki. Potem tańczyli znów, aż do ostatniegoT pożegnane, tęsknego utworu. Szampan się skończył, a zmęczeni kelnerzy zaczęli zbierać świece ze stolików.

Kiedy wrócili do hotelu, w holu paliły się tylko małe lampki, wskazujące gościom drogę w ciemnościach. Gina zdjęła buty i na palcach weszła po schodach. Kurt również starał się poruszać cicho. Gdzieś tam, na piętrze, spała przecież niedoszła panna młoda, eks-futbo-lista, przystojny, tajemniczy biznesmen oraz inni wa-lentynkowi goście. Nikt nie musiał wiedzieć, że rysownik komiksów wraca po nocy ze wścibską dziennikarką, która nie ma pojęcia, jak zakończyć swój sensacyjny, walentynkowy reportaż.

Zawahał się przed drzwiami. Jeśli wejdą tam razem, pójdą do łóżka. Jeśli nie, powtórzy się sytuacja sprzed sześciu lat.

- Miałem rację - szepnął, kiedy Gina otworzyła drzwi.

WALENTYNKI 2001

- Ciii! - syknęła, czekając, aż Kurt wejdzie do środka, by zamknąć drzwi. - Rację co do czego?

- spytała, gdy byli już w pokoju.

- Miałem rację, że nie uwiodłem cię wtedy, kiedy miałaś osiemnaście lat - stwierdził, patrząc, jak rzuca futro na fotel. Potknął się o pantofle, które cisnęła na środek pokoju. Przez moment myślał, że je sprzątnie i powiesi płaszcz, ale w końcu sam ściągnął marynarkę i tak samo niedbale cisnął ją byle gdzie. Jeszcze kilka dni z tą kobietą, a zapomni o wszystkich zasadach, które wpajała mu matka, i zacznie znajdować upodobanie w rozkoszonym nieładzie.

- A już myślałam, że mnie nie chcesz - powiedziała, stając do niego plecami i unosząc do góry włosy.

- Czy mógłbyś rozpiąć mi suwak?

Ze ściśniętym gardłem i drżącymi palcami zaczął zsuwać ekler, aż odsłonił poziomą linię stanika z czarnej koronki.

- Chciałem cię - wydusił i cofnął ręce jak oparzony. Nie mógł oprzeć się pragnieniu, by wsunąć dłoń pod miękką aksamit sukienki i poczuć pod palcami cudowną gładkość skóry. - Ale byłaś dziewicą, a na mnie czekała posada w Chicago, więc...

Odwróciła się nagle, patrząc mu prosto w oczy.

- Nadal jestem.

- Czym?

- Dziewicą - odparła lekkim tonem, jakby oznajmiała mu, że jest luty i w związku z tym panuje mróz.

- Co z tobą? Zaskoczony? Powiedziałaś coś nie tak?

- Nie, skąd... to znaczy... - plątał się skołowany,

czując jednocześnie radosną ulgę, której powodu nie potrafił sobie wytłumaczyć. Miał mnóstwo spraw do przemyślenia. Ale nie w tej chwili. - Czekalaś z tym do ślubu?

- Nie - pokręciła głową. - Mam wrażenie, że czekałam na ciebie.

Kiedy kilka godzin później Kurt popijał o świcie kawę, pomyślał, że słysząc takie wyznanie, właściwie powinien spanikować, przestraszyć się, uciec. Tak jak kiedyś. Ale tak się nie stało. Gina uśmiechnęła się, a nim owładnęło nieodparte pragnienie. Przede wszystkim zaś uświadomił sobie, że ją kocha. Że nigdy nie przestał jej kochać. "

Chciał być delikatny, nie spieszyć się, choć - jak pamiętał - Gina zawsze miała ognisty temperament. Ta nastolatka, która całowała go kiedyś z pasją na tylnym siedzeniu samochodu, stała się piękną kobietą, która teraz drżącymi palcami gładziła go po policzku. Sam nie wiedział, jak i kiedy znaleźli się w łóżku. Tym razem nic nie stało im na przeszkodzie, nic ich nie hamowało. Nie było odwrotu od tego, by ich miłość mogła wreszcie się spełnić.

Dwa razy. Gina przekręciła się na drugi bok, wtulając policzek w poduszkę. Z zamkniętymi oczami próbowała jeszcze pospać. Kochali się dwukrotnie i było to najwspanialsze przeżycie, jakiego kiedykolwiek doznała. O wiele bardziej fantastyczne od wszystkich jej fantazji - bo zdarzyło się naprawdę. Kochała się z Kurtem. Szaleńczo i bez opamiętania.

WALENTYNKI 2001

Kochała się z mężczyzną, którego nigdy nie przestała kochać.

Uśmiechnęła się i przesunęła stopę, by wymacać jego nagie ciało. Ale miejsce obok niej było puste.

Pewnie zaraz wróci z pysznym śniadaniem, tak jak poprzedniego dnia.

Chciała wstać, lecz nasycone miłością ciało odmówiło posłuszeństwa. Znow zapadła w drzemkę.

Śniły jej się kieliszki szampana wypełnione po brzegi soczystymi truskawkami. Po pewnym czasie ocknęła się na dobre i rozejrzała po pokoju. Płaszcz i walizka Kurta zniknęły.

Kurt siedział za kierownicą, grzejąc silnik i sącząc kawę, którą kupił barze. Zapomniał już, jak mroźne bywają lutowe poranki w Tyler. Ale po ostatniej upojnej nocy przyda mu się taki zimny prysznic, który pozwoli mu ochłonać i zebrać myśli.

Przyjrzał się piętrowej willi w wiktoriańskim stylu, w której dorastał. Opuścił Tyler przed sześcioma laty, gnany wewnętrzną potrzebą rozwijania artystycznego talentu. Chciał zostać znanym rysownikiem i tylko to się wtedy liczyło. Nie zamierzał zgnuśnieć w prowincjonalnym miasteczku. Ale ta ostatnia noc z Giną wywróciła jego świat do góry nogami. Teraz wiedział już, co powinien zrobić.

Oczami wyobraźni zobaczył Ginę, jak budzi się sama w królewskim łożu. Niech śpi jak najdłużej tegó\ ranka. W głębi duszy na to właśnie liczył.

- Znowu jakiś tajemniczy wielbiciel przysłał wielki bukiet - powiedziała Molly, nalewając Ginie kawy. - Masz gotowy materiał na swoją kolumnę.

- Rzeczywiście, tajemnicza sprawa - odparła Gina, walcząc z pokusą, by nie wpatrywać się bez przerwy w drzwi wejściowe. Wciąż liczyła, że za chwilę pojawi się w nich Kurt z rzeczowym wyjaśnieniem, dlaczego ulotnił się tak wcześnie rano i nie dał znaku życia do południa.

- Proszę, poczęstuj się. - Molly podsunęła jej koszyk świeżo upieczonych bułeczek z jabłkami i cynamonem. - Spokojnie tu dzisiaj. Poproszę Quinna, żeby rozpałił w kominku. Znosi się na śnieg.

- Śnieg? - powtórzyła Gina z roztargnieniem, uprzejmie przyjmując poczęstunek, choć zbierało jej się na mdłości. To czekanie było dla niej bolesną udręką. - Wiesz co? - odezwała się nagle. - Zwolnię dziś pokój. Mam kupę roboty na poniedziałek i...

- Ależ walentynkowy weekend kończy się dopiero jutro - zaprotestowała Molly. - Czy pokój jest niewygodny? Może ci czegoś brakuje?

- Och, pokój jest fantastyczny. To był naprawdę cudowny weekend - zapewniła, usilnie starając się, by zabrzmiało to szczerze. - Wcale nie chcę się wyprowadzać, ale lepiej będzie wrócić do szarego zwykłego życia, bo jeszcze zasmakuję w tych luksusach.

Molly, uprzejma i dyskretna, jak przystało na właścicielkę pensjonatu, nie nalegała i nie narzucała się z pytaniami. Gina wróciła więc do apartamentu „Gwiazdzistego”, by się spakować. Unikała widoku

WALENTYNKI 2001

zmiętoszonego łóżka, w którym spędziła tak cudowną, tak namiętą, tak podniecającą noc. Zgarnęła ciuchy i przybory toaletowe do walizki, czasopisma i książki do podręcznej torby, schowała laptop do pokrowca i tak objuczona, zeszła do salonu.

Podziękowała Molly za gościnność, pomachała na pożegnanie Sarze, posłała uśmiech zaskoczonemu Qu-mnowi i ruszyła do wyjścia, jakby spieszyła się na samolot. Na zewnątrz mroźny podmuch owionął jej twarz. Dobrnęła do auta i cisnęła pakunki do środka. Lodowate płatki śniegu oblepiły jej policzki. Z niechęcią pomyślała o wstrętnym klimacie Tyler, który każdą normalną kobietę skłoniłby do przeprowadzki na słoneczną Florydę.

I jak tu lubić Walentynki, pomyślała, skoro wprawiają człowieka w tak podły nastrój? Nie, naprawdę nie znoszę Walentynek!

- Wyprowadziła się? Dlaczego? - Kurt stał bezradnie w progu apartamentu, gdzie Molly krzątała się z odkurzaczem.
- Powiedziała, że ma mnóstwo pracy - wyjaśniła, nie przerywając sprzątania.
- Zostawiła dla mnie jakąś wiadomość?
- Nic o tym nie wiem, ale rozejrzyj się. Mogę posprzątać później. - Rzuciła mu dociekliwe spojrzenie, układając poduszki na fotelu. - Czy ty też masz zamiar wcześniej wyjechać?
- Nie wiem - odparł, czując wzbierającą tęsknotę za Giną. Zbyt długo jej nie widział, by teraz się roz-

stawać. Cholera, znów popełnił błąd. Ale przecież musiał mieć czas, żeby pozatwierać kilka spraw. Liczył na to, że Gina pośpi do późna, zwłaszcza że nie dał jej wypocząć w nocy.

- Mam nadzieję, że zostaniesz do jutrapowiedziała Molly. - Przykro mi będzie stracić tylu gości. - Schyliła się i podniosła świstek papieru. - Tego szukasz? - wręczyła mu kartkę, zachowując dyskretne milczenie.

Kurt szybkimi krokami przemierzył pokój i sięgnął po kartkę.

- Dzięki - przyjrzał się jej uważnie i szybko wsunął do kieszeni. - Gdzie to znalazłaś?

- Chyba wypadła pomiędzy poduszek. To kartka na Walentynki?

- Tak - odparł. - Nie pomyliłaś się.

Zostawił jej tę kartkę na poduszce, a ona jej nie zabrała. Znając impulsywność Giny, mogło to znaczyć tylko jedno.

Zwierz się Eden jutro. Albo w przyszłym tygodniu. Pewnie jest tak zajęta układaniem romantycznych bukietów dla szczęśliwie zakochanych obywateli Tyler, że nie ma czasu dla najlepszej przyjaciółki. Trudno. Gina w samotności będzie lizała rany, ukryje przed światem złamane serce.

Krany w łazience funkcjonowały bez zarzutu, mogła więc obmyć twarz z łez. Musi koniecznie przygotować coś na poniedziałkową kolumnę. Oczywiście tematem dnia nie będą intymne związki między znanym

WALENTYNKI 2001

rysownikiem z Chicago a dziennikarką lokalnej gazety. Nie mogła sobie też przypomnieć, kogo widziała na parkiecie w Klubie Timberlake w sobotni wieczór. Zbyt była zapatrzona w Kurta. Mieszkanie pilnie wymagało porządków. Poukłada książki, które zalegają w każdym kącie, i posegreguje papiery oraz notatki, które piętrzą się stosem na podłodze. Z takim postanowieniem, w dzinsach i koszulce, Gina dała susa do łóżka i zapadła w drzemkę.

Obudziło ją pukanie do drzwi. Podniosła się otumaniona i rozespana. Zauważyła na podłodze w pobliżu drzwi skrawek papieru i serce zabiło jej gwałtownie. Szybko zdusiła w sobie jednak promyk nadziei. A jeśli to tylko wiadomość od gospodarza?

- Już idę! - zawołała i chwiejnym krokiem ruszyła, by otworzyć.

Podniosła kartkę, ujrzała znajomy charakter pisma. Tym razem rysunek przedstawiał zabawną karykaturę Kurta z bukietem róż w ręku. W chmurce nad jego głową widniał dom otoczony żywopłotem, ślubna obrączka i wielkie łoże. U dołu kartki były w oczy napisane wersalikami słowa: „WYJDZIESZ ZA MNIE?”

Z impetem otworzyła drzwi. Stał na progu i czekał na nią.

- Myślałam, że wróciłeś do Chicago. "

- Nie odpowiedziałś na pytanie.

- Zniknąłeś, zabrałeś swoje rzeczy. Dlaczego?

- Na wypadek, gdybyś się nie zgodziła. Zostawiłem sobie furtkę, żebyś nie złamała mi serca. Łatwo mnie zranić.

91

- Nic nie rozumiem.

- Zostawiłem ci tę kartkę na poduszce... - Na jego usta wypłynął uśmiech. - Tak ci się spieszyło do domu, że jej nie zauważyłaś?

- Nie - przyznała cicho, przypominając sobie widok zmiętej pościeli i swoje raptowne postanowienie.

- Więc... to nie żart? - spytała z niedowierzaniem, wskazując zapisane na kartce pytanie.

- Nie żartuje się z takich poważnych spraw. Kiedy tylko cię zobaczyłem, wiedziałem, że tego chcę. No to jak, wyjdiesz za mnie czy nie? - Przygarnął ją z westchnieniem do siebie. - Zważ na to, że rozmawiałem już z agencją nienichomoścń zadzwoniłem do redakcji. Oznajmiłem im, że przeprowadzam się do Tyler, żeby spędzić z tobą resztę życia. Póki śmierć nas nie rozłączy.

- Naprawdę?

- Chyba że dasz mi kosza. Wtedy wrócę do Chicago, ale rozpacz zabije moją twórczą inwencję i zrujnuje mi karierę.

- Och, nie...

- Czy to znaczy, że się zgadasz?

- Tak, tak! - wyznała radośnie, zarzucając mu ramiona na szyję.

Kurt przytulił ją mocno, zaskoczony, promieniejący i niezmiernie szczęśliwy.

- No to wróćmy do pensjonatu na resztę weekendu.

- Porwał jej walizkę. - Jutro Dzień Zakochanych. Chcę obudzić się tego dnia przy tobie. Będziemy się kochać. Przyniosę ci śniadanie do łóżka. Cały dzień spędzimy tylko razem.

92

WALENTYNKI 2001

- Chyba będę musiała zadzwonić do Eden - roześmiała się Gina.

- A, tak. Ja też nie omieszkam jej podziękować - obiecał, tuląc ją czule. - Ale później. Niech Eden i mama zostaną jeszcze trochę w słodkiej nieświadomości.

- Zgoda. Niech teraz one przez nas się pomęczą.